Nr. 34 (1389). Warszawa, 24 Sierpnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudnie.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

MANIFEST majątkowo ubezpieczonych.

Głównym źródłem nieszczęść Polski było i jest to, że ona nie posiadała i nie posiada oświeconego i uświadomionego ludu. Wszystko złe, które spada na nas pozornie z po za tego źródła, jest tylko dalszym jego wypływem. Wytworzyliśmy sobie i pomimo wszystkich „demokracyj“ wytwarzamy dalej szlachecką kulturę, szlachecką socyologię, szlachecką etykę, szlachecki sposób pojmowania życia zbiorowego i dotąd nie możemy wyzwolić się z tej szlachetczyzny, bez względu na to, czy rodowo należymy do szlachty, czy do mieszczan lub ukształconych chłopów. Wiele naszych języków miele dziś w ustach frazesy o potrzebie oświaty dla ludu, o uobywatelnieniu go i podniesieniu jego dobrobytu, ale są to puste słowa, głoszone nieszczerze, z tajemnemi lub wyraźnemi zastrzeżeniami. To, co powinno być naszym dogmatem, pierwszym artykułem naszej polityczno-społecznej wiary, jest falsyfikatem myśli, obłudą, ustępstwem, wymuszonem koniecznościami życia, ofiarą, złożoną bogom czasu. Na prawdziwą, w wielkich rozmiarach podjętą „politykę ludową“ dotychczas nie zdobyliśmy się i— pomijając słabe jej poczęcia—wahamy się ciągle między szlachetczyzną średniego a wielkiego kalibru. A tak z nią zrośliśmy się, że poprostu nie umiemy inaczej czuć i myśleć: zakuła ona wolę naszą w determinizm, zapewniła naszym występkom niepoczytalność a błędom rozgrzeszenie. I w tem tkwi właśnie tragizm i fatalizm naszego położenia, że często jesteśmy niewinni, że inaczej chcieć, sądzić i czynić nie możemy. Zagadka zaś naszej przyszłości spoczywa nie w tem pytaniu, czy mocarstwa, które się nami podzieliły, wyzwolą nas, czy nie, ale w tem, czy Polska będzie ludową, czy szlachecką.

Szlachta polska wraz ze swemi przyczepkami i przyległościami na Litwie i Rusi długo nie wiedziała, na jaką ma wejść drogę w stosunku do Dumy. Jedni — za przewodem Demokracyi Narodowej — chcieli wystąpić pod sztandarem nacyonalizmu polskiego i ogłosić protektorat „kulturalny“ nad temi dzielnicami, drudzy — za przykładem wszelkich mydłków usiłowali „i cnoty nie stracić i coś zarobić“. Rozlała się po dziennikach płytka, mętna, mdła paplanina, w której samolubstwo mieszało się ze wstydem i trwogą a od której dodatnio odbijał nawet bezmyślny, ale przynajmniej szczery szowinizm „endeków“. Nareszcie, gdy polityka tych ostatnich zrodziła gorzkie owoce; gdy nietylko zbankrutowała w Dumie, ale wywołała gwałtowny odpór ze strony ludów, którym w imię „praw historycznych“ usiłowała narzucić „moralną opiekę“, ośmieliły się do przeciwdziałania jej inne żywioły, ale znowu szlacheckie. W Kijowie odbył się zjazd przedstawicieli „najwybitniejszych polskich rodzin arystokratycznych“ kraju południowo-zachodniego dla „naradzenia się nad sytuacyą“. Według *Kijewlanina*, zjazd ten doszedł do wniosku, że, „przejawiające się w niektórych kołach polskich dążności wciągnięcia miejscowego społeczeństwa (?) polskiego do autonomicznych przedsięwzięć działaczów Królestwa Polskiego grozi polskiej ludności kraju a wszczególności *majątkowo ubezpieczonej jego części* dużemi nieprzyjemnościami. Dalsza propaganda idej autonomicznych i dążność do czynnego wystąpienia w tej sprawie, musi niechybnie pociągnąć za sobą rozłam pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a polskiem i wytworzyć dla Polaków położenie zupełnie odosobnione. Bezpośredniem następstwem takiego rozłamu musi być walka na tle czysto narodowem i dążenie ze strony społeczeństwa rosyjskiego do rozbudzenia nacyonalnego rosyjskiego samopoczucia wśród mas ludowych. Wobec chwiejności podstaw społecznych i państwowych, dającej się zauważyć w ostatnich czasach, takiego rodzaju przebudzenie może sprowadzić dla Polaków następstwa, których wyników dzisiaj przewidzieć niepodobna“. Rozważywszy to wszystko, zjazd „wypowiedział się *stanowczo przeciwko wspólnej pracy ze zwolennikami autonomii*“ a co do wyborów pragnie przeprowadzić kandydatów „umiarkowanych i postępowych (!) *bez względu na narodowość*“.

Jest to możliwem, że stary denuncyant Polaków, *Kijewlanin*, tu i owdzie w swem sprawozdaniu wstawił jakiś ohydniejszy wyraz, z jego wszakże tonu widać, że niewiele potrzebował fałszować, gdyż mówił o swych, wprawdzie dalekich, ale istotnych przyjaciołach. Okazuje się tedy, że „majątkowo ubezpieczeni“ panowie polscy na Rusi postanowili przeciwstawić się autonomicznym dążeniom Królestwa Polskiego, tym samym dążeniom, które gotowi są popierać kaukazczycy, a nawet Rosyanie. Jakież to pyszne, nowe wydanie Targowicy!

Skąd ono się wzięło? Wywołała je nasza nieszczęsna szlachetczyzna, dbająca tylko o swoje kastowe interesy i zawsze gotowa im poświęcić dobro narodu; wywołała je nasza śmieszna i drażniąca pretensya do wodzenia na swym pasku ludów, z którymi „złączyła nas historya"; wywołała je nasza obłuda w uznaniu ich praw do samodzielności. Gdyby Polacy na Litwie i Rusi nie przywłaszczali sobie przewodniej roli, gdyby głosili zawsze i szczerze że tam gospodarzami powinni być Litwini i Rusini, nie potrzebowaliby wypierać się swej solidarności z rodakami, broniącymi autonomii swojego kraju i osłaniać swej kieszeni podłem zaprzaństwem. Bufonada, ukryte zachcianki podboju, szlachetczyzna lekceważąca wszędzie i zawsze lud, komedyanctwo polityczne dało służalstwu i egoizmowi pobudkę i odwagę do wystąpienia ze swoją „racyą stanu"—wskrzeszonym manifestem targowickim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Wiedniu 19 b. m. odbyła się pod przewodnictwem prezesa gabinetu, bar. Becka, rada ministrów w sprawie zwołania Sejmów krajowych. Rada uchwaliła nie zwoływać Sejmu czeskiego, tyrolskiego, kraińskiego i styryjskiego. Wszystkie inne Sejmy, z wyjątkiem galicyjskiego, który ma być zwolany na dzień 9 b. m., zwołane zostaną w drugiej połowie września. Sesya sejmów trwać będzie do połowy października; dnia 30 października ma się zebrać Rada Państwa. Sejm dalmacki ma zająć się uregulowaniem kwestyi językowej w szkole i urzędzie; oczekiwana jest deklaracya przedstawiciela rządu w myśl przyrzeczenia, danego posłom dalmackim przez prezesa ministrów Becka.

Narodowa demokracya galicyjska wydała odezwę w sprawie reformy sejmu; projekt ten polega na tem, ażeby sejmowi nadać w części system powszechnego głosowania przy zabezpieczeniu polskiemu ludowi powiatów wschodnich stosownej ilości własnych posłów, a nadto przy wytworzeniu grupy dodatkowej posłów, wybieranych przez oddzielne głosowanie wyborców z wysokim cenzusem wykształcenia lub majątku. Chodzi więc o zabezpieczenie wpływu żywiołów uprzywilejowanych.

W czeskiem Pilźnie odbył się zjazd delegatów czeskiej demokracyi socyalnej. Poseł Niemetz zdawał sprawę z sytuacyi parlamentarnej i zaznaczył, że bar. Beck wygłasza mowy postępowe, lecz działa w duchu reakcyjnym i pragnąłby stłumić ruch socyalistyczny. Inni mówcy atakowali posłów socyalistycznych za ich udział w akcie odczytania mowy tronowej w Burgu, dalej zaś za ich zasadniczą chęć objęcia jednej wiceprezydentury w parlamencie. Kongres uchwalił rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa wyborczego do sejmu i rad gminnych.

Zjazdy w Wilhemshöhe i Ischlu są obszernie omawiane przez wszystkie pisma. Prasa niemiecka stosownie do swego mniej lub więcej oficyalnego charakteru usiłuje z mniejszym lub większym zapałem nadać zjazdowi króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem znaczenie pierwszorzędne w szeregu wydarzeń politycznych ostatnich czasów. Urzędowych komunikatów po zjeździe w Wilhelmshöhe nie było. Stwierdzono tylko, że monarchowie odbyli poufną rozmowę, w której poruszono wszystkie sprawy bieżące, że dotykano kwestyi marokańskiej, ale główny nacisk kładziono na poprawę do niedawna naprężonych stosunków. To ma być najbardziej realny wynik zjazdu. Komunikat o zjeździe w Ischlu podaje następujące szczegóły: Austrya uzyskała mianowicie zgodę Anglii na jej politykę bałkańską, co będzie miało duże znaczenie dla przyszłego rozwoju wypadków na Wschodzie.

Prasa angielska, omawiając oba ostatnie zjazdy, zwraca szczególną uwagę na spotkanie w Ischlu i, w przeciwstawieniu do prasy niemieckiej a zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, jemu przedewszystkiem nadaje doniosłe znaczenie polityczne. Rozpatrzenie billu o własności rolnej w Szkocyi przez izbę lordów zostało odłożone. Izba gmin rozpatrzyła kilka drugoplanowych projektów do praw, pomiędzy innymi o przywróceniu relegowanym dzierżawcom irlandzkim ich praw posiadania, oraz projekt do prawa o apelacyi w sprawach karnych. Izba lordów wprowadziła do projektów tych poważne zmiany, jednakże przypuszczają tu, że porozumienie pomiędzy obu izbami w tym wypadku zostanie osiągnięte

W Francyi w tych dniach odbył się kongres zjednoczonej partyi socyalistycznej w Nancy. Omawiano sprawę udziału syndykalistów w organie partyi „L'Humanité", propagandy antimilitarystycznej Herve'go. Zapadły uchwały kompromisowe.

We Włoszech odbywają się w dalszym ciągu demonstracye antiklerykalne. Ostatnio kardynał Merry del Val został wygwizdany w Marino. Przyszło do starcia między manifestantami a policyą, aresztowano kilka osób.

Całe prawie terytoryum Stanów Zjednoczonych jest objęte wielkim strajkiem urzędników telegraficznych i telefonicznych, który rozszerza się coraz bardziej. Strajkujący żądają podwyższenia płac. W New-Yorku otrzymują wprawdzie telegrafiści około 35 rb., miesięcznie, najlepsi dochodzą nawet do płacy 60 rb., ale w tym celu muszą już pracować po za obowiązkowemi godzinami. Warunki płacy są w różnych miejscowościach rozmaite. Także żądania strajkujących są różne w rozmaitych towarzystwach. Do „*Standardu*" donoszą z Waszyngtonu, że wszelkie rokowania traktatowe amerykańsko-japońskie zostały zerwane z powodu, że Japonia odmówiła przyjęcia warunków Stanów Zjednoczonych. Prokurator generalny, Bonapart, ogłosił w Waszyngtonie, że d. 19 b. m. odbędzie się w departamencie sprawiedliwości konferencya dla omówienia sprawy ukarania kierowników trustu kolejowego w Chicago. *Standard Oil Company* zmniejszyła dywidendę na kwartał bieżący z 9 na 7 dolarów. Uważają to za następstwo wysokiej kary, jaką nałożono na to Towarzystwo w znanym wyroku sądu.

Wypadki w Casablanca spowodowały poważne wzburzenie we wszystkich miastach wewnątrz kraju, w wielu miejscowościach propagowana jest wojna święta. Z Magadoru donoszą, że panuje tam silne zaniepokojenie wobec gróźb przywódców szczepów, zamieszkujących na Sacharze, iż wykonany zostanie napad na miasto. Ludność opuszcza je na statkach francuskich.



5)

Karin Michaëlis.

DUSZYCZKA.

(Ciąg dalszy).

— Słyszałem ją tylko z ogrodu, jak śpiewała.

— A ona kocha cię tak, jak ty ją?

Nie odpowiedział.

Estera pochyliła się nad nim.

— Pójdę więc i zaśpiewam ci teraz. A ty miej portret jej przy sobie. Będę śpiewała cicho, cichutko. Może ci się będzie zdawało, że to ona.

Siadła przy fortepianie i poczęła śpiewać Griega: Kocham cię!

Finsen leżał na łóżku i płakał.

Po chwili zapytała Estera:

— Zapewne rozmawiałeś z nią ostatnim razem, kiedy wróciłeś taki wesoły?

— Tak, tak, lecz nie pytaj mnie, nie kuś, nie mogę z nikim o niej mówić.

W ciągu dnia nabrał nieco sił, wstał i znów począł mówić o podróży. Kiedy on pakował książki, Estera tymczasem napisała krótki liścik:

Pani Gydo Linde!

Nic nie wiem i nie domagam się żadnych wiadomości. Karol kocha panią, więc i pani musi go kochać. Ale proszę mi wierzyć, że nic nie wiem ponad to. Karol nie chce o tem z nikim mówić.

Kochana pani Gydo Linde!

Karol jest chory, bardzo chory. Teraz chce jechać. A doktór powiedział dziś rano do mnie — rozumie się — że byłby cud, gdyby mu ciepły klimat co pomógł. Gdyby pani teraz do niego przyjechała, niby z własnego natchnienia, nie wspominając nic o moim liście, zdaje mi się, że to byłby właśnie ten cud, któryby go uzdrowił.

Jeżeli pani w żaden sposób nie może, poproś pani swego męża odemnie, że bardzo go o to proszę, aby pani pozwolił.

A powiadam pani, pani Gydo Linde, że mnie Karol nigdy nie kochał, niech mi pani wierzy!

A przyrzekam, że podczas tego, kiedy pani będzie tu u niego i kiedy pani pojedzie z nim na południe, ja się usunę tak, że nikt nie będzie nic o mnie wiedział.

Jeżeli panią poproszę, aby mi pani od czasu do czasu coś doniosła o tem, jak on się ma, nie będzie to pani gniewało?

Ale jeżeli pani nie ma ochoty, zgodzę się i od tego odstąpić. Tylko niech pani przyjeżdża prędko!

Estera Finsenowa.

P. S.

Niech pani mu śpiewa, śpiewa dużo. Nuty leżą na fortepianie. Nie on je tam umieścił, znalazłam je przypadkiem. Żegnam panią i dziękuję.

E. F.

Napisawszy i wysławszy list, zafrasowała się Estera. Co ma począć? Gdzie się udać?

W duchu widziała już przed sobą dawne, pracowite dni, spędzone za sklepem, w ciasnocie z Alvildą i Joanną, kiedy czas

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Fabrykanci o robotnikach.

Petersburski związek fabrykantów i przemysłowców złożył ministrowi handlu i przemysłu swe uwagi nad projektem ministeryalnym, traktującym o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i starości.

Związek fabrykantów wyraża przedewszystkiem życzenie, ażeby wiek, w którym rozpoczynać się winno wydawanie emerytur starczych, został podwyższony z 60 do 70 lat; przemysłowcy rozumują w ten sposób: nie należy obciążać przemysłu takim wielkim wydatkiem, tembardziej, że robotników mających ponad 60 lat jest bardzo dużo i wszyscy oni, szczególniej na prowincyi, odznaczają się dobrem zdrowiem...

Szanowni fabrykanci nie zwracają na to uwagi, że u nas wobec ciężkich warunków ekonomicznych, gorszego odżywiania się i małego rozpowszechnienia wiadomości z dziedziny hygieny, ludzie niedołężnieją szybciej, niż w Europie Zachodniej.

Według projektu ministeryalnego prawo do emerytury starczej robotnik nabywa po przepracowaniu 200 tygodni.

Związek fabrykantów obstaje przy podwyższeniu tej normy lub przy stosowaniu jej tylko w razie, gdy niezdolność do pracy została wywołana warunkami pracy zawodowej; we wszystkich innych wypadkach, —twierdzą oni—norma powinna być podwyższona.

Jak ustalić ten związek niezdolności do pracy z warunkami pracy zawodowej? Doprowadzi to do narzekań i sporów.

Ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i starości, twierdzą dalej fabrykanci, powinny być wprowadzone nie wcześniej, niż po ostatecznem zorganizowaniu towarzystw ubezpieczeniowych i po założeniu kas chorych.

Jeśli jednak zwrócimy uwagę na to, że wprowadzenie tych rodzajów ubezpieczeń wielu przedstawicieli przemysłu proponuje odłożyć na 10 lat, to wątpić należy, czy robotnicy wogóle doczekaliby się ich w drodze polubownej.

Związek fabrykantów w formie stanowczej uznaje chwilę obecną za nienadającą się do załatwienia tej sprawy, jako wymagającej dużych kosztów. Związek fabrykantów orzeka: „niezbędnem jest zachować nadzwyczajną ostrożność i stopniowanie przy urzeczywistnianiu ubezpieczeń w ciągu długiego okresu, aby robić krok każdy z pewnością”.

Już prawo z dnia 15 czerwca 1903 r., piszą fabrykanci, ujawniło cały szereg niepokojących zjawisk; zdaniem ich, wydatki stosowania tego prawa wzrastają z roku na rok i niema możności przepowiedzieć, kiedy to ustanie.

Takie stosunki wysuwa związek fabrykantów przeciwko zasadzie ubezpieczeń; hasło jest ciągle to samo—*poczekać*.

Kapitał przemysłowy w Rosyi, — czytamy w memoryale — nie daje obecnie wystarczających dochodów, a przecież przybędzie jeszcze ciężar ubezpieczeniowy; chcąc nie chcąc trzeba go będzie przenieść na barki ludności.

Przemysłowcy niejednokrotnie mówią i piszą, jak wiele robią w interesie robotników; kiedy jednak zwolennicy ubezpieczeń zaczynają przypominać im o tem, odpowiadają, że przemysł przeżywa kryzys i że skutkiem tego i t. d.

Rzecz prosta projekt ministeryalny wywołał niezadowolenie nietylko wśród fabrykantów; nie mniejsze niezadowolenie wywołuje on i wśród robotników: jeśli dla fabrykantów jest on zbyt postępowy, to dla robotników zbyt wsteczny.

Piętą Achillesową projektu jest zbyt mała wysokość emerytur; groszowe sumy przewidywane przez projekt ministeryalny dają tylko tyle, że „emeryt“ nie umiera z głodu; jeśli porównamy je z książęcemi emeryturami dostojników a nawet z wysokiemi emeryturami zwykłych urzędników państwowych, przekonamy się raz jeszcze, jak krzywdzeni są robotnicy przez ustrój współczesny

P. W.

Echa galicyjskie.

Od kilku miesięcy przemysł naftowy, jedna z większych gałęzi produkcyi galicyjskiej, przeżywa poważny kryzys. Warunki przemysłu tego nigdy wprawdzie nie były świetne. Cena surowca wynosiła nominalnie na konsumcyę austryacką 4 k. 25 h. za centnar na export do Niemiec 2 k. za centnar, producenci jednak, związani w kartelu „Petrolea” otrzymywali za każdy bezwzględnie centnar tylko zaliczkę 2 k. 75 h., nadwyżka zaś miała być im wypłacona po odciągnięciu kosztów magazynowania olbrzymich zapasów, kosztów organizacyi i t. d. tak, że tej nadwyżki spodziewać się nie można było. Przy takiej cenie opłacać się mogły tylko bardzo wydajne studnie. Początek obecnego roku przyniósł wprawdzie pewną zmianę: zmniejszyły się mianowicie zapasy skutkiem obniżenia produkcyi, co stawiało producentów w lepszych warunkach wobec rafinerów, nadto „Petrolea”, związawszy się z wiedeńskim zakładem kredytowym dla przemysłu, wzmocniła swą organizacyę; wszystko to pozwalało spodziewać się znacznej nawet podwyżki ceny ropy. W kwietniu jednak i maju otwarły się nowe, olbrzymie studnie, podobnie jak przed pięciu laty i znowu tylko w tym samym Borysławiu i Tustanowicach. Rozpoczęła się dezercya z „Petrolei”, producenci poczęli sprzedawać rafinerom surowiec na własną rękę, poniżej ceny „Petrolei”, na 4 k. 25 h. ustanowionej, a chociaż zeszli w tej cenie aż do 3 k. 25 h., jeszcze więcej otrzymywali, niż wynosiły zaliczki „Petrolei”. W czerwcu doszło do tego. że rafinerzy mogli całe zapotrzebowanie pokryć u dezerterów, a związani w „Petrolei”, skazani zostali na magazynowanie całej swej produkcyi. Wobec tego zakład kredytowy wymówił umowę z „Petroleą” i galicyjski przemysł naftowy uległ zupełnej dezorganizacyi. Cena surowca spada z każdym dniem, nie znajduje jednak nabywców, ponieważ rafinerzy czekają dalszej zniżki. W ostatnich dniach pisma przyniosły wiadomość, że zawiązany komitet ratunkowy uzyskał przyrzeczenie realizacyi uchwały sejmowej z

---

upływał jej na wbijaniu i wyciąganiu igły, a usta miała pełne pyłu z włóczki. Czuła wprost zapach gotującej się kawy, wypełniający powietrze i niedający się usunąć. Przesuwały się przed jej wyobraźnią wieczory samotne w izdebce na poddaszu.

W chwilach rozdrażnienia wyrzucał jej Karol, że posiadając taki wybitny zmysł do barw, nie umie ani rysować, ani malować, że jej ładny głos jest niewyszkolony i nie nadaje się do prowadzenia, że przy swojem wesołem usposobieniu i żywości nic nie umie, nie ma pamięci i ochoty do nauki.

Ten surowy, słuszny sąd, który bolał dawniej, obecnie bolał w dwójnasób. Zdało się jej, jakoby te jego słowa zagrodziły jej drogę i zmusiły ją powrócić do przeszłości, o której starała się zapomnieć.

Te smutne myśli przerwało wejście męża, który zbliżył się do niej z jakimś papierem w ręku.

— Patrz, dziecino! Jeżeli za miesiąc, czy za rok odejdę sobie.. wiesz, o czem myślę, zapewnia ci ten dokument cały mój majątek. Nie dorobiłem się go, ani nawet nie dołożyłem nic do niego. Jest to spadek po matce... Użyj go, jak zechcesz. Podróżuj, baw się, używaj życia. Ze względu na mnie nie zadawaj sobie przymusu. Jeżeli spotkasz mężczyznę, którego pokochasz, wyjdź za niego i podziel się majątkiem. Nie płacz, głuptasku, jeszcze przecież jestem i nie pozwolę się tak prędko stąd wynieść!

Odchodził już, lecz znów zwrócił się do niej: — Aha, słuchaj, Esterko! Książki i meble z mojego pokoju zapisałem komu innemu. Niech cię to nie smuci. To dawna myśl moja. Jeżeli dana osoba nie zechce przyjąć.. dla mojego spokoju w grobie — urządzisz z tego autodafe... Mówię ci o tem obecnie, bo właśnie porządkuję wszystkie stare szpargały... a zresztą, nie można nigdy nic przewidzieć.

I odszedł, pokasłując i uśmiechając się do swoich myśli. Przez uchylone drzwi dojrzała Estera fotografię Gydy Linde, stojącą na biurku, podpartą paką książek.

.. Czy też on kiedy pomyśli o niej, gdy będą sobie siedzieli razem z panią Gydą Linde, rozmawiając o swojej miłości? — pytała w duchu Esterka. — Czy on odgadnie, że ona zrobiła tak, chcąc mu złożyć ofiarę jedyną, jaką była w stanie ponieść dla niego?

Oby tylko pani Gyda zawsze przy nim była, gdy on się ciężko rozchoruje.

A... listy będą przychodziły do niej od czasu do czasu, tak, czuje, że tak będzie— listy o nim a może i z pozdrowieniami od niego. Oddala go. Oddala to, co nigdy do niej nie należało?! Właśnie dała, dobrowolnie, z radością — i łzy poczęły jej spływać z oczu jedna za drugą nad tą dobrowolną ofiarą.

A gdy umrze — myślała dalej — przecież będzie istniało miejsce, należące wyłącznie do niej — grób jego, o którym staranie będzie miała tylko ona. Pani Gyda musi przecież wrócić do swojego męża.

Wśród tych dumań przyszła Esterze na myśl długa podróż na południe koleją żelazną. Nigdy jeszcze dotąd nie jechała koleją. Jedyną jej podróż stanowiła przejażdżka jej z mężem okrętem. Tak dawno marzyła, aby pojechać takim dużym, ciężkim wozem daleko poprzez doliny, wzdłuż fiordu i zniknąć po za górami. Niebieski dymek tak długo unosił się w powietrzu, zanim się rozwiał het w górze! W niedzielne ranki z okienka na poddaszu i z dachu wpatrywała się nieraz w ten obłok dymu i pragnęła z nim razem się ulotnić.

Poczęła pakować rozmaite drobiazgi swoje, podarki od męża, klejnoty, wstążki, rękawiczki i zabawki dla dziecka, które

przed czterech lat, co do budowy rezerwoarów na ropę z funduszów krajowych. Pomoc kraju, okazana przemysłowi naftowemu, byłaby zdobyczą bardzo poważną, chociażby z tego względu, że zachęci kapitał zagraniczny do angażowania się w przemyśle galicyjskim. Niepowodzenia finansowe przed laty lwowskiej kasy oszczędności odstręczyły kraj od zajęcia się przemysłem naftowym, w tym czasie młody jego współzawodnik w Rumunii doznawał bardzo troskliwej opieki rządu, to też kapitały zagraniczne przeniosły się do Rumunii. Dziś przemysł naftowy w Rumunii jest bogatem źródłem dochodów dla ludności, kolcje są opalane ropą, powstają olbrzymie rafinerye, jakich niema w Austryi. Po za tem komitet ratunkowy przystępuje przy pomocy „Zakładu kredytowego" do budowy wielkiej rafineryi, połączony z odbenzyniarnią ropy. Rafinerya powołana ma być do życia na zasadzie spółki, jako towarzystwo akcyjne, którego akcye obejmie w znacznej części zakład kredytowy. Producenci za dostarczoną ropę, o ile ona zostanie przez rafineryę przerobiona, otrzymają cenę, odpowiadającą efektowi przeróbki, po odciągnięciu pewnych kosztów i wydatków, i pewnemu udziałowi w zyskach. Rafinerya urządzona ma być dla przeróbki 15,000 wagonów ropy, a odpadki służyć mają w znacznej części do opalania lokomotyw, które ma być zaprowadzone w jesieni roku przyszłego. Tak można wnosić z odpowiedzi danej Towarzystwu naftowemu przez ministeryum kolei. Kapitał akcyjny zostanie ustanowiony w wysokości do 5 mil. k. Powstanie rafineryi w Galicyi będzie bardzo korzystnem dla przemysłu naftowego, dotychczas bowiem rafinowano w kraju bardzo mało. Jeśli tedy wszystkie te środki zapobiegawcze zostaną urzeczywistnione, to dzisiejsze przesilenie może wyjść na dobre galicyjskiemu przemysłowi naftowemu.

Półtora miliona koron, które kraj w razie realizacyi wspomnianej uchwały sejmowej wydałby na budowę rezerwoarów, stanowiłyby w stosunku do normalnego budżetu krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, wydatek bardzo znaczny. Fundusz, przeznaczony na popieranie przemysłu krajowego, jest bardzo mały, po koniec roku bieżącego n. p. sumuje się na kwotę 910,500 koron. Udzielane z niego bywają nieduże pożyczki różnym przedsiębiorcom; na ostatniem posiedzeniu komisyi uchwalono dać cztery pożyczki po 20 tysięcy koron i dwie po 300 tysięcy dla powstać mających we Lwowie przędzalni lnu i mechanicznej tkalni.

Mimo takiej, daleko posuniętej wstrzemięźliwości samorządu krajowego w wydatkach najpotrzebniejszych, obywatel galicyjski dochodzi do przekonania, że autonomia to piękna rzecz, lecz bardzo droga. Rząd centralny zrobił istotnie wszystko, aby samorząd zohydzić. Zrzucił z siebie całą masę najważniejszych spraw, przydzielając je autonomicznym zarządom krajów, a nie przyznał krajom dostatecznego źródła dochodów. Dziś, gdy agendy własne i zakres poruczonego działania krajów i gmin siłą faktu, siłą zwiększenia się ludności i jej potrzeb wzrosły w wysokim stopniu, finanse autonomii krajowej i gminnej stanęły wobec nieuchronnego bankructwa. Przeważną część podatków pośrednich rząd zagarnia dla siebie, a sejmy i rady gminne skazuje na podwyższenie w nieskończoność dodatków do podatków państwowych. Dodatki te doszły do takiej wysokości, że obrzydzić mogą samo rząd najzawziętszemu autonomiście. Mimo to nie wystarczają one na opędzenie potrzeb miast oraz krajów i samorząd stanął wobec piekącej kwestyi: skąd nadal czerpać fundusze na cele autonomii krajowej. Najsilniej ekonomicznie rozwiniętym krajom, jak Czechy i Austrya Dolna, grozi również bankructwo finansów krajowych, jeżeli rząd nie odstąpi krajom części tych źródeł dochodów, z których obecnie sam albo wyłącznie, albo w przeważnej części korzysta. Sanacya finansów krajowych jest sprawą pilną w pierwszym rzędzie dla autonomii Galicyi, która z rąk rządu otrzymała kraj zrujnowany kulturalnie i ekonomicznie właśnie w zakresie spraw, przydzielonych samorządowi krajowemu i gminnemu.

Rząd centralny nadto w swej polityce podatkowej nie liczył się z słabym rozwojem ekonomicznym kraju, podatki wzrastały nadmiernie, stąd też i dodatki krajowe i gminne dawały się dotkliwiej odczuć w Galicyi, niż gdzieindziej. Wołanie o uzdrowienie finansów krajowych odzywa się dziś tak w Galicyi, jak i w innych krajach, coraz silniej i gwałtowniej góruje ponad innemi kwestyami doby bieżącej.

W tym roku obchodzi 25-cio letnią rocznicę powstania największe towarzystwo w Galicyi, t. j. „Towarzystwo Kółek rolniczych". Założone w r. 1882 rozwijało się zrazu powolnie, potem coraz bardziej pomyślnie, dziś liczy 1320 kółek rolniczych z 55,519 członkami.

„Powołało ono do życia — pisze *Kuryer lwowski* — prawie 2000 sklepików wiejskich, z których 872 prowadzonych pod firmą Kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 milionów koron, rozpowszechniło przeszło 50,000 wydawnictw treści gospodarczej, nie licząc 21 roczników „Przewodnika". Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą, 5650 na 1800 morgach w 4,095 gospodarstw włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego, że zamówienia ich na nawozy, nasiona, maszyny, pasze, węgiel w obrocie za pośrednictwem zarządu głównego wyniosły w r. z. przeszło $^{3}/_{4}$ mil. koron. Kółka posiadają własne domy, wartości 660,000 k., a na cele publiczne ofiarowały w ciągu 25 lat przeszło 400,000 kor. Z inicyatywy Towarzystwa powstała w r. 1892 instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", która, prowadząc obecnie trzy filie, liczy 650 członków z kapitałem udziałowym przeszło 230,000 k. Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych na z górą 50 mil. kor. i zebrał 160,000 kor. funduszów rezerwowych i 50,000 kor. funduszu emerytalnego dla swych funkcyonaryuszów. Od r. 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organicznie związaną całość".

Około „Tow. kółek rolniczych" zaczęło się w ostatnich latach ogniskować również życie towarzyskie ludu. Z pomocą Towarzystwa powstał w 1905 r. „Związek teatrów i chórów włościańskich", który życie to na nowe wprowadza tory. W tych dniach Związek wydał sprawozdanie z działalności swej za rok 1903. Okazuje się z niego, że w Galicyi istnieje 112 teatrów i chórów włościańskich, przedstawienia odbywały się w 45 powiatach a 111 wsiach. Teatry te są reżyserowane i kierowane przez samych włościan, z wyjątkiem kilku, w których pracy biorą udział żywioły inteligentne. Idea tych teatrów wyszła z ludu; wprzód nim powstał Związek, pracowały już po całym kraju trupy włościańskie, aktorskie, powstałe samorzutnie. Niektóre z nich produkowały się we Lwowie z wielkiem powodzeniem, inne ściągały na wieś z miasta tłumy widzów np. „Jasełka" w Toniach pod Krakowem, urządzone staraniem L. Rydla. Program związku streszcza się w słowach sprawozdania: „Celem Związku jest duchowe zespolenie rozrzuconych po kraju trup włościańskich, coraz wyższe uświadomienie zadań i środków

---

zakupiła w Kopenhadze, w czasie, kiedy bywała jeszcze wesoła. A gdy doszła do sukien, ogarnęła ją wątpliwość. Wisiały one i leżały po szafach i w komodzie—kosztowne były, piękne i strojne.

— Czy ma prawo zabrać je? Czy do niej należą suknie kupione za *jego* pieniądze, dla *jego* żony?

Postanowiła wziąć najskromniejszą suknię i trochę bielizny na pierwszy czas. Klejnoty zostawiła wszystkie.

Estera miała zaledwie lat dwadzieścia.

Pożegnanie z temi wszystkiemi drogocennemi rzeczami, które przyczyniły się do jej szczęścia było dla niej bardzo bolesne, naturalnie mniej bolesne, niż najgłówniejsza strata, ale w każdym razie jej serduszko cierpiało.

Tymczasem miała dość pieniędzy, przeszło dwieście koron w złocie. Leżały one w sakiewce, którą nocami robiła dla Finsena. Okazała się ona dla niego zamałą, więc otrzymała ją napowrot z tym dodatkiem. Dotąd nie potrzebowała na nic tych pieniędzy.

Czuła, że musi zaczekać na przyjazd Gydy Linde.

— Czy tylko adres był dokładny? Nie chciała się pytać męża, zużytkowała nalepkę na kuferku, który zwykł brać z sobą, gdy wyjeżdżał na północ, do przyjaciela.

Nazajutrz otrzymała telegram. Odebrał go Finsen i zaniepokojony spytał: Od kogo? Ale nie otrzymał odpowiedzi.

Telegram brzmiał, jak następuje: „Przyjadę, lecz na miłość boską proszę pozostać. Wyjść do południowego pociągu. Poznam panią. Myli się pani pod wielu względami. Pozdrowienie. Gyda."

Za trzy godziny zatem!

W ogrodzie siedział Finsen blady, rozgorączkowany. Podeszła ku niemu, wskazała małą, ciemną różę i poprosiła niemal ze łzami w głosie:

— Daj mi ją.

Nie odpowiedział nic, lecz odciął cały pęk i obojętnie podał jej róże.

Był tak zamyślony, że nie spostrzegł jej smutku i jak gdyby chęci powiedzenia czegoś, co jej nie mogło przejść przez gardło.

Nie spojrzał nawet na róże, ścinał je bez zastanowienia, nie zwracając uwagi na pączki i młode pędy. Złożyła mu je na biurku obok fotografii.

Trzy godziny! Czas upływał. Estera związała w mały pakiet to, co chciała zabrać z sobą. Dokąd się uda, nie wiedziała jeszcze. Czuła, że najważniejsze jest oddalić się stąd coprędzej, zanim boleść nie odbierze jej odwagi.

W górnej szufladzie komody leżała bielizna jedwabna. Miała ją na sobie w dzień ślubu. Obok, ładnie złożona, leżała też ślubna koszula Finsena, również z białego jedwabiu. Oprócz tego znajdował się w tej szufladzie podwłośnik i dwie jedwabne narzutki na poduszki.

Podwłośnik zawiesiła obok zwierciadła, narzutki nałożyła na poduszki. Tak ładnie i wygodnie niech ma przygotowane wszystko pani Gyda Linde dlatego, że przyjeżdża! powiedziała sama do siebie, lecz jednocześnie serduszko jej ścisnęło się z żalu i kilka łez upadło na biały jedwab.

— Dokąd się wybierasz, Esterko? — zapytał Finsen, widząc ją przechodzącą przez ogród. Nie odwróciła się, tylko odpowiedziała głosem nabrzmiałym łzami:

— Na kolej.

Zaskrzypiała furtka, a jej się zdało, że zawarły się za nią na wieki wrota raju.

(d. n.)

Przekład z duńskiego

Józefy Klemensiewiczowej.

artystycznych, podnoszenie ich poziomu ideowego i estetycznego. Dąży on do tego, aby w kraju powstał kiedyś zupełnie odrębny narodowy teatr chłopski, którýby przez swoją rodzimą, oryginalną działalność był źródłem rozrywki i podniesienia duchowego nietylko dla samych włościan, lecz także dla wszystkich, którym los kazał pracować zdala od stołecznych teatrów kulturalnych." (*Kur. lwowski*)

Po kółkach rolniczych najpoważniejszem w Galicyi zrzeszeniem jest „Towarzystwo szkoły ludowej". Z ogłoszonego sprawozdania z okazyi zjazdu dorocznego wynika, że Towarzystwo po raz pierwszy od czasu powstania zamknęło rok administracyjny przewyżką przychodów, nie niedoborem. Liczba czytelń i wypożyczalń, utrzymywanych przez T. S. L. wynosiła w roku ubiegłym 1350, z których korzystało 600,000 osób. Kół liczyło Towarzystwo 229, z tych przypada na Galicyę 199, na Śląsk 22, na Morawy 4, na Bukowinę 3, na kraje niemieckie 1. Organizacya szkół ludowych była głównym celem Towarzystwa od początków jego istnienia i w tym roku pochłonęła również lwią część funduszów, wyznaczony na rok 1907 budżet szkół wynosi 100,000 koron. We wrześniu r. b. przystępuje Zarząd główny do otwarcia klasy przygotowawczej seminaryum nauczycielskiego w Białej i dla zakładu tego, jakoteż dla mieścić się tam mającej szkoły ćwiczeń, zamierza także wystawić nowy budynek, do czego przyczynić się ma Sejm krajowy. Sprawozdanie kasowe Zarządu za rok 1906 zamyka się w przychodach i rozchodach w kwocie 358,280 koron. W myśl uchwał poprzedniego zjazdu „Miesięcznik T. S. L." z organu urzędowego Towarzystwa przekształcono na pismo, poświęcone sprawom wychowania narodowego i organizacyi oświaty w wszystkich dzielnicach Polski; pismo to obecnie nosi nazwę „Przewodnika oświatowego".

Na Zjeździe zastanawiano się między innemi także nad przyczynami „obojętności szerszych warst społeczeństwa polskiego wobec T. S. L. i wskazano z jednej strony konserwatystów i kler, z drugiej zaś na rzemieślników i robotników, jako powstrzymujących się z małymi wyjątkami od pracowania w T. S. L. i popierania jego celów. Jedną z przyczyn tego jest powszechna dziś w kraju — a niestety prawdziwa — opinia, że T. S. L. stoi na usługach jednego stronnictwa. Przestrzegano je przed dalszem tego rodzaju prowadzeniem, które je może doprowadzić do ruiny, a w każdym razie zniechęcu szerokie warstwy do T. S. L". (*Kur. lwow.*)

Na ostatniej sesyi upoważnił Sejm Wydział Krajowy do zaciągnięcia pożyczki aż do wysokości 10 milionów koron, przeznaczonej na zasiłki dla funduszów szkolnych, miejscowych wyłącznie na budowę nowych szkół w tych gminach, gdzie szkół dotychczas nie zorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale dla braku budynku szkolnego dotychczas w życie ona nie weszła. Zaciągnięcie tej pożyczki nastąpić ma w drodze stopniowej emisyi 4% obligacyi dłużnych w takiej kwocie, jaką Wydział kraj. na podstawie szczegółowych dat, przez Radę szkolną kraj. jemu dostarczonych, na budowę poszczególnych szkół co roku uchwali. Jest więc nadzieja, że w roku przyszłym zmniejszy się liczba gmin, niemających szkół.

D. N.

Listy z Francyi.

Kongres nauczycieli ludowych w Clermont-Ferrand (8 — 12 sierpnia).

Pisaliśmy już niejednokrotnie o budzącym się wśród nauczycieli szkół początkowych ruchu, mającym na celu zwalczanie faworytyzmu i zdobycie pewnej niezależności moralnej. Kreśląc historyę stowarzyszeń nauczycielskich znanych pod nazwą „Amicales" (*Prawda* Nr. 11), staraliśmy się wyjaśnić dla czego one były niedostatecznem narzędziem samoobrony korporacyi nauczycieli i dla czego garstka uświadomionych prowadzić poczęła agitacyę w kierunku zakładania związków zawodowych na podobieństwo robotników, trzymając się ściśle prawa Waldeck—Rousseau z 1884 r.

Charakter tego ruchu i jego dążeń bardzo jasno się uwydatnił na kongresie syndykatów nauczycielskich w Nantes (*Prawda* Nr. 15), nietrudno więc było przewidzieć, że represye rządowe (*Prawda* Nr. 21) nie zdołają powstrzymać jego rozwoju.

Oczywiście nauczyciele znaleźli się wobec potężnych wrogów, nietylko bowiem rząd w osobie ministra, eks-socyalisty Briand'a, wytoczył przeciw nim swe ciężkie działa, ale cała chmara pismaków zarówno z obozu nacyonalistycznego, jak radykalnego rzuciła się na nich z całą zajadłością. Z obłudną zgrozą rozdzierano szaty nad tem nowem nieszczęściem, że dotychczas potulny nauczyciel, który bał się narazić nietylko swej zwierzchności, ale i całej falandze funkcyonaryuszów departamentalnych, radców miejskich i generalnych, delegatów kantonalnych, deputowanych i senatorów, niespodziewanie podniósł głowę i zapragnął dla siebie równości praw obywatelskich.

Pod egidą nacyonalistów Maurice Barres urządził w wielkiej sali Wagram zebranie, celem obmyślenia środków walki przeciw „złym nauczycielom", podniesiono alarm wobec zagrożonych tradycyj narodowych i zbrodniczych knowań masońskich, a Henri de Noussanne patetycznie obrazował martyrologię dzieci poznańskich, starając się przedstawiać analogię między dziatwą polską a francuską, jednakowo zatruwaną i dręczoną w swych najdroższych uczuciach.

Na zebranie to jednak dostać się nie było łatwo, karty wstępu rozdawane były nader oględnie, widocznie organizatorzy rozumieli dobrze, że poparcia wśród warstw pracujących, bezpośrednio zainteresowanych szkołami początkowemi, nie znajdą.

W odpowiedzi na owo zebranie, rzucające potwarze oskarżenia na nauczycieli, Gustaw Herve zwołał w imieniu swego tygodnika „Guerre sociale" wiec publiczny, zatytułowany w przeciwieństwie do poprzedniego „dobrzy nauczyciele".

Obszerna sala „Palais du Peuple" w robotniczej dzielnicy Belleville z trudem pomieścić mogła tych wszystkich, którzy swą obecnością pragnęli wyrazić solidarność z dążeniami nauczycieli i burzą oklasków przerywali mowę Hervé'go.

Niezmiernie ciekawym i pouczającym był wywiad tygodnika „Pages libres".

Nauczyciele jednogłośnie wykazują bezsilność „Amicales", w których prezesami, członkami honorowymi są deputowani, senatorzy, prefekci, inspektorzy, radcy, słowem ci wszyscy, od których nauczyciel jest zależnym, a przyczyny ruchu widzą w ogólnem niezadowoleniu, wywołanem faworytyzmem, oraz w gorącej chęci zdobycia niezależności, swobody przekonań.

Żadna z nadesłanych odpowiedzi nie podnosi kwestyi płacy, a jednak wiadomo jak jest ona marną, z jakim trudem nauczyciele zdobywają sobie zarobek dodatkowy po za szkołą, umożebniający zaspokojenie nieodzownych potrzeb życia.

Wywiad ten wykazuł, że pracownikami syndykatów nauczycielskich są: a) zadowoleni, a więc pragnący być nie wrogami a sprzymierzeńcami rządu, b) niezadowoleni, lecz uważający, że nauczyciel powinien zostać w swojem środowisku i za pośrednictwem „Amicales" zdobywać należne sobie prawa, c) wreszcie ci, którzy niezadowoleni, do głębi rewolucyjnie nastrojeni, zwolennikami są syndykalizmu dla robotników, jako wytwórców, lecz powątpiewają o skuteczności związku zawodowego dla proletaryuszów intelligencyi, jako niewytwórców, a więc niemogących nawet posługiwać się bronią strajku, bo ten nie sprowadziłby żadnych powikłań natury ekonomicznej dla pracodawcy—państwa.

Zwolenników syndykalizmu—rzecz prosta — obrachować dziś nie można, obawa utraty posady lub zmiany na gorszą powstrzymuje od wyjawienia przekonania, a jednak do tych, dziś jeszcze nielicznych syndykatów należy już przeszło 2000 nauczycieli, to znaczy 2000 ludzi dostatecznie odważnych i gotowych poświęcić swą karyerę — to dużo...

Niepotrzebnie przeto Clémenceau w parlamencie mówił pogardliwie o garstce, niedochodzącej tysiąca, a Briand zapewniał, że nie znajdzie się więcej nad 700 do 800.

Nauczyciele w swej bolesnej skardze wołają: „kiedyż nareszcie przestaniemy słyszeć, ze spełniamy szczytną misyę cywilizacyjną, że rola nasza jest apostolstwem i że jesteśmy obowiązani z całem oddaniem się służyć rządowi, który nas opłaca! Dość tego, chcemy być robotnikami tylko i nic więcej! Chcmy sprzedawać naszą pracę, bo do tej pracy przywiązujemy wielką wartość i chcemy, żeby ją znano. Ale po za klasą chcemy być ludźmi, obywatelami, równymi innym, a tymczasem dziś nie praca nasza w szkole jest wynagradzaną lub karaną, lecz to, co robimy po za szkołą".

W obec takiego nastroju nauczycieli nic dziw, że zapowiedziany na dzień 8 sierpnia Kongres stowarzyszeń Amicales budził wielkie zainteresowanie. Porządek dzienny ułożono w taki sposób, ażeby uniemożliwić postawienie kwestyi: Amicale czy Syndykat? a jednak sprawa ta zbyt widocznie leżała wszystkim na sercu, bo co chwila zjawiała się w postaci mniej lub więcej wyraźnej.

Na kilka dni przed kongresem pewna grupa nauczycieli z departamentu Puy-de-Dôme wydała odezwę, nawołując do „zerwania wszelkiej solidarności z tymi, którzy nie umieją ocenić dobrodziejstw Republiki i w jawnej agitacyi szukają własnej jedynie korzyści".

Inni starali się zniechęcać do wzięcia udziału w obradach zjazdu, przepowiadając, że zejdzie on na kłótniach burzliwych. Tymczasem zjazd był liczny — 425 delegatów, reprezentujących 85,000 nauczycieli i nauczycielek, a dyskusye do końca nie straciły charakteru poważnego. Przy otwarciu kongresu zauważono brak delegata urzędowego; minister Briand otrzymał podobno ostrzeżenie od prefekta, że ten nie odpowiada za porządek w razie jego przybycia, natomiast w serdecznych słowach przemawiali cudzoziemcy — Gray w imieniu federacyi nauczycieli ludowych angielskich i Ferrier — w imieniu federacyi nauczycieli belgijskich, odczytano też telegram nauczycieli rosyjskich.

Na porządku dziennym były kwestye następujące: I) Emerytury nauczycieli, II) Rady departamentalne nauczania początkowego, III) Organizacya pedagogiczna szkół początkowych.

Już przy wyborze prezydyum ujawnił się duch zjazdu, na przewodniczącego bowiem powołano jednogłośnie nauczyciela Monjotin, którego ostatnie okólniki wsteczników nazywały lokajem Konfederacyi pracy; towarzyszyły mu u stołu prezydyalnego dwie nauczycielki w roli wice-przewodniczących, oraz dwóch sekretarzy, znanych syndykalistów.

Projekt prawa, zabezpieczającego w różnych poszczególnych wypadkach emeryturę nauczycielom, przedstawiony przez komisyę, przyjęty został w zupełności, nie wywołując długich sporów.

Ale zato przy rozpatrywaniu następnej kwestyi — reformy rad departamentalnych zarysowały się odrazu dwa obozy. Znakomicie opracowany referat pani Pallier przyjęty został owacyjnie wraz ze wszystkimi wnioskami, które ona w imieniu reprezentowanej przez siebie Komisyi poddała pod głosowanie, a mianowicie: że skład rad departamentalnych stanowić powinni w połowie nauczyciele i nauczycielki, a w połowie przedstawiciele władzy, że zarówno dymisye, jak inne kary dyscyplinarne wymierzane być winny jedynie przez ową radę departamentalną i motywowane przez nią, oraz że w Radzie najwyższej nauczania (Conseil supérieur de l'Instruction publique) szkolnictwo początkowe powinno mieć 24 (na ogólną liczbę 72) przedstawicieli, z których 12 wybranych przez samych nauczycieli.

W odpowiedzi na referat pani Pallier zabierał głos dyrektor szkoły normalnej Devinat, broniąc tezy rządowej i dowodząc niebezpieczeństwa, jakie wynika z pojmowania rad departamentalnych, jako sądów rozjemczych i dążenia do autonomii korporatywnej. Wnioski jego jednak upadły; sprawa nauczyciela Nègre, który został przez prefekta pozbawiony posady, pomimo, że rada departamentalna w czynionych mu zarzutach nie widziała przestępstwa, nazbyt żywo stoi w pamięci wszystkich, krzywdy mu wyrządzonej nie łatwo zapomną: To też jednogłośnie przeszedł wniosek:

„Kongres, pragnąc, aby jego czyny były w zgodzie z zasadami, prosi władzę o przywrócenie Nègre'owi stanowiska nauczyciela".

„Ktoś się odezwał: „Prosimy o wyrozumiałość".

„Nie, o sprawiedliwość!" zawołali niemal wszyscy.

Trzecia wreszcie kwestya — organizacya pedagogiczna—to właściwie kwestya zniesienia dyrekcyi. Zadaniem dyrektora szkoły jest: czuwanie nad dyscypliną i nauczaniem, dawanie rad początkującym nauczycielom. Kierownictwo w egzaminach, utrzymywanie stosunków z rodzicami — tak brzmią dokumenty urzędowe. Ale w istocie dyrektor wtrąca się wszechwładnie do wszystkiego, narzuca podręczniki szkolne, rozkład godzin i plan zajęć, klasyfikuje uczniów, wyznacza klasę nauczycielom, nie dopuszcza nowych metod pedagogicznych, słowem rządzi niepodzielnie i absolutnie. Otóż w r. 1903 Amicale departamentu Sekwany „*La Solidarite*" przeprowadziła poważny wywiad nad położeniem materyalnem i moralnem nauczycieli paryskich i wyraziła żądanie zniesienia funkcyi dyrektora szkoły a zastąpienia jej przez radę szkolną, złożoną z całego personelu nauczycielskiego danej szkoły.

W rok później powstało stowarzyszenie nauczycieli p. n. „L'Emancipation de l'Instituteur", które już wyraźnie wypisało w swym programie to żądanie, jako reformę pierwszorzędnego znaczenia. Kongres nie miał jednak odwagi jawnie tego się domagać może nawykłych do karności nauczycieli onieśmieliło ukazanie się dyrektora nauczania początkowego, a więc bezpośredniego zwierzchnika szkół początkowych Francyi—Gasquet'a, który przybył nie w charakterze urzędowym a jednak najwyraźniej z polecenia Briand'a. Postawiono więc tylko życzenie, aby obok dyrektora istniały rady nauczycielskie oraz, aby w razie starcia pomiędzy radą a inspekcyą, odwoływano się do rady departamentalnej.

Ogólną cechą rozpraw tego kongresu była wyraźna chęć zdemokratyzowania szkoły, nadania większej niezależności nauczycielom i umożliwienia wolnej dyskusyi między nimi.

Izo Zielińska.

O związkach zawodowych

w Szwajcaryi.

Związki zawodowe, które obecnie w życiu społecznem odgrywają coraz większą rolę, którym sądzono wywrzeć wielki wpływ, nie osiągnęły w Szwajcaryi tego stopnia rozwoju, jakiego by się można było po tego rodzaju zrzeszeniach spodziewać w kraju, gdzie istnieje najzupełniejsza swoboda zebrań, gwarancya osobistej wolności, gdzie przekroczenie ze strony władz tych warunków jest najsurowiej karane.

Więc chociaż z tej strony nic nie staje na przeszkodzie, przeciwnie, starano się nawet, coprawda bezskutecznie, o wprowadzenie do kodeksu osobnego paragrafu, według którego pracodawcy, powstrzymujący w jakikolwiek sposób pracowników od wstępowania do związków zawodowych, powinni podlegać specyalnej karze — jednak związki zawodowe rozwijały się przez długi czas bardzo powoli. Przyczyną tego jest brak odpowiednich ognisk fabrycznych, któreby skupiały całą siłę roboczą, ogromny napływ cudzoziemców, którzy są żywiołem chwilowym i nie chcą wstępować na krótki czas w zrzeszenia specyalne, wreszcie i to, że niektórzy robotnicy szwajcarscy są też drobnymi posiadaczami i poczuwają się więcej do obywatelstwa szwajcarskiego, niż do tej lub innej klasy społecznej. Powoli jednak przemysł szwajcarski rozwijał się. i w 1858 r. założony został pierwszy związek zawodowy drukarzy, którzy jako najbardziej inteligentni i oczytani, najpierw zrozumieli konieczność zorganizowania się. Przez długi przeciąg czasu nie znaleźli oni naśladowców i dopiero w 1864 r. f. Ph. Bekker w Genewie niezmordowanie jął pracować w tym kierunku: założył on nowe związki zawodowe i zaczął wydawać pismo „Vorboten"; ruch rozszerzał się coraz bardziej i przeniosł się na niemiecką część kraju, tak, że wkrótce istniały związki już w 25 miejscowościach. Zaczęto urządzać kasy; a w dążeniach ogólnej natury postawiono żądania uregulowania płacy, zniesiono pracę w niedzielę (1866); organizowano strajki w celach walki; urządzano zebrania i t. p.; zwłaszcza silne wrzenie dało się odczuć w St. Gallen, gdy po pierwszym strajku policya domagała się, ażeby jej wskazano członków Międzynarodówki w celu wydalenia ich. Wkrótce ruch rozprzestrzenił się w całej Szwajcaryi nietylko w miastach, a więc w centrach fabrycznych, lecz i po wsiach, a w 1873 r. przystąpiono do zorganizowania pierwszego związku roboczego szwajcarskiego; w konferencyi w Olten przyjęło udział 82 delegatów, pomiędzy innemi byli przedstawiciele 35 związków zawodowych.

Jako cel postawiono: „połączenie wszystkich społeczeństw robotniczych w jeden związek, aby porozumiewać się co do środków tymczasowej poprawy losu robotników oraz ostatecznej zmiany płacy roboczej na dochód od stowarzyszeń produkcyi i w ten sposób do zniesienia władztwa klas; nie pominięto, naturalnie, całego szeregu żądań, jak: zmniejszenie dnia roboczego, urządzanie kas dla chorych oraz inwalidów i t. d. i t. d. Każdy z członków wnosił do kasy związku rocznie 20 cm. (7,5 kop.). Związek ten przetrwał, aż do roku 1890, poczem upadł; miejsce jego zajął związek stowarzyszeń zawodowych z pierwotną, główną siedzibą w Genewie.

Zpoczątku jednak związek ten rozwijał się bardzo powoli; dopiero po pięciu latach istnienia; gdy przeniesiono zarząd do Zürichu, zaczął nabierać siły, zwłaszcza gdy wzrósł ruch pomiędzy pracownikami branz budowlanej i metalowej. Żądania Związku nie różnią się niczem od żądań innych podobnych stowarzyszeń — a więc kładą przedewszystkiem wagę na zmniejszenie dnia roboczego i podwyżkę płacy; rzecz prosta, uwzględniane są również wymagania natury czysto miejscowej, o których tu mówić niema potrzeby. Jako jeden z głównych środków walki zastosowano strajk, przez długi czas nadzwyczaj nieprawidłowo; dopiero, gdy kasa robocza rezerwowa (założona w 1866 r.) przeszła na rzecz Związku stowarzyszeń zawodowych, zaprowadzono bardzo ostrą dyscyplinę. W ten sposób związek zawodowy osiągnął wkrótce znaczną siłę i po dwunastu latach istnienia liczył już blizko trzydzieści tysięcy członków, podczas gdy w pierwszych latach po założeniu składał się zaledwie z 450 osób. W r. 1896 poddano rewizyi statuty, a jako cel utrzymano poprzednio wyłuszczone dążenia: strzeżenia pod każdym względem, spraw społeczno-ekonomicznych robotników, uspołecznienie środków produkcyi zgodnie z programem demokracyi społecznej i t. d. W rok zaś później założono tak upragniony Sekretaryat, którego obowiązkiem jest dokładne obznajmianie się ze stanem pracy, długości dnia roboczego i t. d. w każdej miejscowości, zbieranie materyałów statystycznych, opracowywanie ich i t. p. Od samego początku swego istnienia związek redaguje pismo „Głos roboczy" („Arbeiterstimme"), którego redaktor zajmuje od lat paru stanowisko drugiego sekretarza związku. W r. 1899, na skutek wniosku sekretarza Greulicha, postanowiono stanąć na gruncie nawskroś neutralnym i przyjmować do związku każdego robotnika, aby w ten sposób powiększyć liczebnie ilość członków.

Zgodzono się na projekt Greulicha, ale za to każde ze stowarzyszeń zawodowych stanęło na stanowisku nawskroś socyalno-demokratycznem w stosunku do swych pracodawców i postanowiło stosować ostre środki w walce ekonomicznej; Związek jest instytucyą, która obejmuje wszystkie stowarzyszenia, posiada wspólną kasę strajkową, której członkowie płacą miesięcznie po 20 (mężczyźni) lub po 10 cm. (kobiety). Stosunek zorganizowanych do niezorganizowanych (na podstawie „Dritter internationaler Bericht über Gewerkschaftsbewegung 1905" — który niedawno wyszedł z pod prasy), np. przedstawia się następująco: robotników branży metal.: mężcz. 51,000, kob. 2,000 — razem 53,000; z tego należy do organizacyi 13,000, a więc na 1,000 rob. wypada 245 zorgani-

zowanych; szewców mężczyzn posiada Szwajcarya 8,000, kobiet — 4,000, razem 12,000; z tej liczby 1,000 należy do związków zawodowych, co wynosi około 8%. Na ogólną liczbę 430,000 robotn. należy do organizacyi 59,200, t. j. 13,7%.

Do powyższej liczby robotników nie włączono niektórych najemników, według obliczeń zaś okazuje się, że jeszcze większy odsetek nie jest zorganizowany — na 1600 ludzi 116 należy do organizacyi, 884 zaś — nie. Niemałą trudność w zorganizowaniu przedstawiają robotnicy, którzy pracują w domu (t. zw. Heimarbeiter)— liczba ich wynosi około 150,000 — ale i pod tym względem udało się osiągnąć pomyślne wyniki — tak np. związek tkaczy w Appenzell obejmował w 1905 r. z 1281 mężczyzn i 1050 kobiet członków, podzielonych na 25 sekcyj; byli to wyłącznie pracujący w domu (głównie tkacze bawełny, jedwabnicy, przędzalnicy), liczba ich coraz się zmniejsza, a położenie ekonomiczne jest równie smutne jak w innych krajach. Od r. 1905 wzrósł ruch w zakładaniu związków zawodowych w niezwykły sposób — w branży metalowej np., liczba członków w organizacyi zwiększyła się w dwójnasób, założono specyalny „Industrierensband" metalowców, podobnie cieśli i in. — wszystkie zaś te stowarzyszenia przeprowadziły w 1905 r. ostrą kampanię o podwyżkę płacy i skrócenie dnia roboczego. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że do wymienionych danych nie dołączono wcale chrześciańskich stowarzyszeń zawodowych, co do których niema żadnych szczegółów statystycznych, ani organizacyj robotniczych chrześciańsko-socyalnych. [1])

St. St.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

„Zleżały publicysta"

P. St. Brzozowski daje nauki moralne. Nie dość tego, p. St. Brzozowski daje nauki surowe. Nie dość tego, p. St. Brzozowski urąga „blamażowi" i słowami Wyspiańskiego mówi, że „było blamażów bez liku". A o kim on tak mówi i kogo karci? Siebie? Nie. „Zleżałą partyę" — Demokracyę Postępową. Za co? Za to, że „stworzona dzięki poparciu pewnej grupy socyalistycznej", przyzwyczaiła się (!), że ktoś tajemniczy pracuje (!) ona zaś zbiera owoce (jakie?). Błędem ze strony socyalistycznych organizacyi — pisze dalej w *Swicie* tenże zdumiewający swoją odwagą p. St. Brzozowski — było oszczędzanie w „czemkolwiek" Demokracyi Postępowej. Gdyby jej przedstawiciele weszli do trzeciej Dumy, „byłoby to pożądane z tego względu, że przyniosłoby nieuniknioną a *tak zbawienną dziś dla nas wszystkich ich kompromitacyę*". Bo „dała ona dowód swego wyrobienia politycznego w tej polityce, jaką prowadził Świętochowski w czasie ubiegłych wyborów przeciwko swoim współkandydatom".

Ponieważ wiadomo, że wszystkie grupy socyalistyczne od początku zawięcie zwalczały Demokracyę Postępową i żadna jej nie oszczędzała, 2) że Świętochowski przyjął kandydaturę wbrew swojej woli i nietylko nie prowadził żadnej „polityki podczas wyborów przeciw swoim współkandydatom", ale nie wypowiedział przeciw nim publicznie ani jednego słowa, więc niechże będzie równie wiadomo, że p. Brzozowski kłamie.

Uważając *Prawdę*, za urzędowy organ Demokracyi Postępowej, kiedy ta jest tylko organem *prawdy*, p. St. Brzozowski twierdzi, że naszem zdaniem, „p. Dmowski zmógł Rosyę". Naturalnie i w tem twierdzeniu kłamie „zleżały publicysta".

Kongres narodowy.

W polskim organie *Zgoda*, wychodzącym w Chicago, ukazała się odezwa, podająca projekt zwołania polskiego kongresu narodowego na dzień odsłonięcia pomnika Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie.

Możliwe, że zgodnie z przewidywaniami *Przeglądu Porannego* taka „akcya amerykańska" ściągnęłaby na Polaków nową nagankę pewnych odłamów prasy rosyjskiej i niemieckiej i usprawiedliwiłaby nowe represye. Odnośne sfery nie zoryentowałyby się może, że szumny kongres, na którym nie zbrakłoby kontuszów, sukman, barw amarantowych, pawich piór i białych orłów równie mało miałby do czynienia z akcyą przeciwpaństwową, z odbudowaniem Polski, jak zloty sokołów z rewolucyą.

Byłoby dobrze, gdyby istotnie na kongresie znalazło się przedstawicielstwo *całej* Polski, gdyby Polska ludowa stanęła oko w oko z Polską „narodową" i rzuciła jej w twarz swoje dumne *veto* na wszelką płaszczącą się obydę i kapitalistyczno-obszarnicki egoizm, gdyby gromkim głosem rzuciła swe hasła i zmusiła się ugiąć przed niemi. Lecz warunki materyalne nie pozwolą odbyć kosztownej podróży do Ameryki tym, którym warto się znaleźć w Chicago. Zjedzie się tam dużo rozmaitej stańczykieryi, ugody, endecyi, przedstawicieli wielkiego przemysłu, będzie trochę Nakoniecznych, przywiezionych przez różnych Zamojskich, zleci się z gęsim sykiem trochę sokołów, będzie garść inteligentnych sił Polski, która utonie zupełnie w amarantowem morzu kontuszów, spłukana przez zalew staropolskiej tradycyi sejmikowej i zupełnie nowożytnego „buisness'u" klasowego.

Dla takiej sielanki nie warto w rzeczy samej narażać się na ewentualne obostrzenia, które odbiłyby się nie na skórze kongresowiczów, lecz na skórze tych, co siedzieli w domu i na akcyi amerykańskiej nic nie zyskali.

Rzymska intryga?

Wyznawca „lojalności", opartej na „realnościach", wytrzeźwiony przedstawiciel wyższej racyi stanu, Don-Kiszot, kruszący kopie o prawomyślność swego narodu i zapewniający uniżenie, że mu się nigdy nie śniło, słowem współpracownik „Słowa" —pan Straszewicz polemizuje z p. Kojałowiczem, patryotą-Rosyaninem. Pan Kojałowicz, nie mogąc pojąć rzeczy tak naturalnej i nieuniknionej, jak „odśrodkowe dążenia" (czemuż to jego współziomkowie tak zbrodniczo manifestowali ongi te dążenia wobec potężnego państwa mongolskiego?) upatruje w nich wpływ Rzymu, który zawsze podtrzymywał emancypacyjne dążności Polaków. A że ten wpływ narzuca nam nietylko zgubne dążności odśrodkowe, lecz i nowego "Syllabusa", więc chyba tylko życzliwa pomoc sąsiadów ze wschodu uratuje ogólno ludzką kulturę w Polsce!

Dzielnie naciera p. Kojałowicz, „realna" powściągliwość przeszkadza p. Straszewiczowi odeprzeć napaść. Dziwić się tylko należy, jak mało różni „istinni" znają środowisko, w którem żyją. Nie mówiąc o całym szeregu faktów historycznych, świadczących o złej woli Rzymu wobec Polski, dość znać cokolwiek współczesną nam akcyę arcyb. Popiela i polskiego duchowieństwa w sprawie szkoły narodowej i innych objawów wolnościowego ruchu, by odkryć sprzymierzeńca tam, gdzie się widziało wroga.

Cholera.

W epoce reakcyi, stawiającej sobie za cel wyleczyć społeczeństwo z mrzonek konstytucyjnych, w epoce odrętwienia duchowego i niemocy fizycznej, jak złowrogie memento staje przed nami widmo cholery.

Czyż jest na świecie kraj, mający grunt bardziej odpowiedni dla tej choroby azyatyckiej w Europie, niż Rosya, z jej głodami i brakiem pracy, z niedostateczną pomocą lekarską i ciemnotą. Wilgotne piwnice, bez światła, zimne i ciasne poddasza—oto pole zwycięztw cholery; ciemne piwnice i zimne poddasza wysyłają straż przednią, dają pierwsze ofiary.

Im grubszy jest jednak mur, dzielący w czasie zwykłym piwnice i poddasza od pierwszych pięter i parterów, tem silniejszą wspólność ich losów w epoce klęsk.

Niech zadrżą partery i pierwsze piętra na widok ofiar, które ustrojowi społecznemu składają piwnice i poddasza.

Piwnice i poddasza, mszcząc się za oburzające, okropne warunki życia swych mieszkańców, stwarzają armie mikrobów zaraźliwych, które przez kryształowe okna wil i pałaców idą pod dachy pierwszych pięter i parterów.

Opłakany jest wtedy los tych ostatnich, dumnie górujących nad ciemnemi piwnicami...

Opłakany los pierwszych pięter, w pysze swej wierzących w grubość murów, dzielących je od poddaszy—niema i być nie może tak grubego muru, któryby oddzielił sytych i zadowolonych od okrutnej zarazy powstałej w środowisku głodnych i zbolałych.

W chwilach klęski powszechnej piwnice i poddasza mszczą się za światło słoneczne zabrane, za powietrze odjęte im przez partery i pierwsze piętra.

Dyszą one czarną rozpaczą nieszczęśliwych, nie mających nic do stracenia. Piwnice mszczą się! Biada tym, którzy zapominają o ich niedoli!

p. w.

---

[1]) Literatura:

Merk. Die Gewerkschaftsbewegung in der Schweiz. (1904).

Herkner. Die Gewerkvereine.

Zweitern. Dritter Internationaler Bericht über die Gewerkschaftsbewegung 1904-5 (1907).

Sulzer. In welchem Grade kann die soziale Lage der Arbeiterschaft durch den Kampf um höher Lohn mit Hilfe der Gewerkschaftsbewegung gebessert werden.

Arbeiterstimme.

Webb. Theorie u. Praxis der englischen Gewerkvereine.

Kulemann. Die Gewerkschaften i t. d.

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienie narodowe białoruskie.

(Szkic publicystyczno-etnograficzny.)

(Ciąg dalszy.)

Wobec tego łatwo staje się zrozumiałym prąd, idący od strony litewskiej do powrotnego zlitwinizowania tych wynarodowionych cząstek, które w psychice swojej, w kulturze obyczajowej, a nawet w języku zachowały jeszcze przeważające pokrewieństwo ze swą prastarą macierzą. Ten proces powrotnego litwinizowania się w niektórych punktach już dziś się dokonywa, nieraz zupełnie zresztą żywiołowo i bezboleśnie, z taką samą łatwością, jak do niedawna proces odwrotny. Zwłaszcza jest to możliwe w punktach ściśle kresowych, bezpośredniego zetknięcia, gdzie ludność była niedawno wynarodowiona i gdzie zatem przechowały się nietylko objektywne cechy pokrewieństwa z Litwinami, lecz żywa tradycya i świadomość swej niedawnej przynależności do Litwinów. Widoki zaś tego procesu rosną tembardziej, że naród litewski po świeżo dokonanem odrodzeniu ma właściwą temu stanowi impulsywność i namiętne garnięcie się do życia, szuka on przeto we wszelkich kierunkach punktów rozrostu. Białorusini natomiast nietylko nie posiadają tej sprężystości i zaborczości rozrodczej, lecz nawet jak dotychczas odporności. Autonomia Litwy, lub nawet jakiś szerszy samorząd niewątpliwie silniej zaakcentuje dążenia odrodzeniowe. Litwini do swej autonomii tę część Białej Rusi oraz Białoruś grodzieńską stanowczo wcielą, o ile ludność miejscowa na to się zgodzi. Wszystko zaś prowadzi do wniosku, że Białoruś zachodnia a przynajmniej wileńska zupełnie świadomie i dobrowolnie wejdzie do autonomii czy samorządu litewskiego, którego ośrodkiem stanie się Wilno. Katolicyzm tej części Białej Rusi jest czynnikiem, sprzyjającym Litwinom, ponieważ ośrodek katolicki, Wilno, pozostanie punktem ciążenia dla katolickiej Białej Rusi, zaś Wilno z natury rzeczy będzie centralizowało Litwę autonomiczną, czy samorządną.

Wreszcie do Białej Rusi zachodniej wliczyłem białoruską południowo-wschodnią część pow. iłuksztańskiego w Kurlandyi oraz białoruskie części Inflant Polskich (w powiatach drysieńskim i dyneburskim). Są to kliny słowiańskie, wciśnięte w terytoryum łotewskie. Tam bodaj granice pozostają bez zmiany.

Taką jest spółczesna Białoruś, rozdarta na kawały, niejednolita, podlegająca rozbieżnym ciążeniom, nieobjęta jakimś mocniejszym procesem odrodzeniowym.

Wspomniałem w jakim ona zostaje stosunku do swych sąsiadów. W tej materyi powiem jeszcze słów kilka. O aspiracyach Litwy w stosunku do Białej Rusi więcej mówić nie będę. Aspiracye te wyczerpują się zresztą granicami Białej Rusi wileńskiej i poniekąd Białą Rusią grodzieńską (wątpliwą jest kwestya iłuksztańskiego białoruskiego skrawka). Drugi mniejszy sąsiad Białej Rusi—Łotwa—zbyt dużo miałaby jeszcze do zrobienia na własnych kresach wschodnich, w Inflantach Polskich, gdzie ludność łotewska jest jeszcze bardzo niewystarczająco zespolona z głównym trzonem narodu łotewskiego, nim by dotarła do kwestyi granic białoruskich i stosunku swego do Białej Rusi. Trzeci sąsiad, Ruś (Ukraina), jest jeszcze w zaborze rosyjskim w stanie zbyt wielkiego określania się i ustalania wewnętrznego, aby zajmować się miała kwestya granic białoruskich, zwłaszcza gdy nic jej z tej strony nie grozi. Pozostają zatem dwaj kapitalni sąsiedzi Białej Rusi, dwaj historyczni, odwieczni rywale: Polska i Rosya. Urzędowa Rosya nigdy wprost nie uznała istnienia Białorusinów: nie chodzi oczywiście o istnienie polityczne, bo o takiem w Rosyi mowy być nie mogło, ani też o istnienie kulturalne, bo właściwie Białorusini żadnego własnego typu kultury po za kulturą ludową nie wytworzyli, ale o istnienie językowe i etnograficzne. W urzędowym języku rosyjskim wyraz „Białoruś" oznaczał wyłącznie terytoryalną, dzielnicową cząstkę wielkiego narodu rosyjskiego. Pomimo to w rażącej nielogiczności z powyższem stosowano do Białej Rusi politykę rusyfikacyi. Zdawałoby się, że jeżeli Białorusini, jako tacy, nie istnieją, jeżeli stanowią ścisłe składową cząstkę narodowości rosyjskiej, to *eo ipso* nie może być mowy o polityce rusyfikacyjnej, stosowanej do nich, albowiem byłaby ona wyłamywaniem drzwi otwartych. Przez ucisk wszakże i przez tłumienie wszelkich przejawów właściwości białoruskich oraz przez krzewienie i popieranie cech rosyjskich rząd pośrednio uznawał istnienie Białej Rusi, walcząc z nią. Równolegle z zakazem druków białoruskich, z nieuznawaniem języka białoruskiego, z nietolerowaniem żadnych towarzystw kulturalnych, tworzonych na gruncie białoruskim, nie zaś rosyjskim, rząd przez szkolnictwo i cerkiew dążył do zaszczepienia Białorusom zarówno idei państwowości rosyjskiej, jak też zupełnej ich tożsamości etnograficznej z Rosyą. Rusyfikacya Białej Rusi była wprawdzie w znacznej mierze wyrazem polityki polskiej rządu, bo specyalnie Białej Rusi rząd przecie tak dalece obawiać się nie potrzebował. W polityce tej znajdował wyraz historyczny spór polsko-rosyjski.

Białoruś była właśnie tym punktem, gdzie się zbiegały i krzyżowały polskie i rosyjskie wpływy, gdzie walka musiała się rozegrywać w stopniu spotęgowanym. W Białej Rusi rząd pragnął dotknąć Polskę najboleśniej, zadać jej cios stanowczy, niwelujący jej znaczenie i rolę do charakteru pojęcia etnograficznego z chwilą, gdy zostanie stłumione jej kulturalne promieniowanie nazewnątrz. To też najdotkliwiej było prześladowane na Białej Rusi wszystko, co było polskiem, lub co miało piętno wpływów polskich.

Przymusowe *nawrócenie* unitów, zakaz nabywania ziemi przez osoby *polskiego pochodzenia*, namiętne prześladowanie języka i nauczania polskiego, wreszcie polityka kościelna i ucisk wyznania katolickiego na Białej Rusi—oto główne etapy tej antipolskiej polityki rządowo-rosyjskiej w kraju. Jednakowoż w tym historycznym sporze polsko-rosyjskim Białorusini nie okazali się ową przysłowiową stroną wygrywającą—*tertium gaudens*. Dotkliwe razy rosyjskie spadały też obficie i na ich grzbiet zbolały. Rosya pragnęła Polskę wyprzeć a Białoruś dla siebie wyłącznie zachować. Gdyby Rosya była tak pewna Białej Rusi, jak to głosiła, to nie miałaby racyi prześladować języka i wszelkich właściwości białoruskich, lecz przeciwnie: szukałaby w Białorusach punktu oparcia dla walki z Polską, poparłaby wysiłki w kierunku stworzenia białoruskich wydawnictw ludowych, pisemek, towarzystw kulturalnych i ludoznawczych, teatru ludowego i t. d., aby w ludzie samym, na podstawie rozwijania jego swoistych właściwości, wytworzyć odporność względem wpływów polskich.

Urzędowa Rosya dobrze rozumiała, że Białorusini nie są identyczni z etnograficzną Rosyą i że przy poparciu własności białoruskich i dopuszczeniu do ich rozwoju różnica między Białą Rusią a Rosyą uwydatni się i że ten oręż, jeżeli się zwróci przeciwko Polsce, to w równej mierze a pono nawet w większej zwróci się przeciw Rosyi i jej systemowi niewoli. Wobec tego polityka rosyjska na Białej Rusi uderzała odrazu w dwóch wrogów, we wroga jawnego — Polskę i we wroga domniemanego — Białoruś.

W jakim stopniu polityka rusyfikacyi oddziałała na tę ostatnią — o tem już poniekąd wspomniałem. Dzielnice północne a zwłaszcza obszerny kawał kraju na wschodzie są już w dużym stopniu zruszczałe. Obecnie sytuacya na Białej Rusi wskutek przesilenia państwowego będzie się mogła w znacznym stopniu zmienić. Atoli nie trzeba zapominać, że przeważające sfery opinii publicznej, rosyjskiej nie mają pojęcia o Białej Rusi i nie wiedzą wcale, że to może być coś innego, niż właściwa Rosya. Tyczy się to już nie rządu biurokratycznego, lecz społeczeństwa rosyjskiego, które się staje naturalnym spadkobiercą władzy państwowej w Rosyi. Oczywiście, należy wątpić, aby po dokonanem przesileniu państwowem w kierunku rządów demokratycznych mogła się ostać polityka sztucznej rusyfikacyi i sztucznego tłumienia wszelkich przejawów bytu i właściwości białoruskich.

Ale swoją drogą wpływy rosyjskie, które już są, będą się rozwijały dalej w sposób naturalny i będą oddziaływały na Białorusinów. Pozbawione charakteru sztucznej presyi i tego specyalnego zabarwienia, jakie im było dawane przez dotychczasowych ich protektorów i krzewicieli, wpływy rosyjskie będą musiały z natury rzeczy uszlachetnić się; kulturalne pierwiastki rosyjskie, wpływające na rozwój ludności krajowej, przestaną być zjawiskiem bezwzględnie szkodliwem; inna kwestya, czy Białorusini znajdą w sobie samych dość mocy indywidualnej, aby przerobić je na własne ciało i krew, nie zatracając swej osobowości; czy zdołają zużytkować te wpływy w drodze procesu asymilacyjnego nie zaś upodobniania się i utożsamiania. W każdym razie dzisiejsza sytuacya indywidualności białoruskiej nie jest dla Białorusinów świetna. Trudno przypuścić, ażeby oni mogli w obecnych warunkach kraju uzyskać jakąś autonomię białoruską; przeszkód w tym względzie jest dużo: przedewszystkiem istniejący niewątpliwie etnograficzny żywioł białoruski nie został dotąd skonsolidowany w zwarty naród; jest ludność białoruska, ale narodu białoruskiego w ścisłem znaczeniu tego słowa jeszcze niema i dopiero poczyna się jego formacya; dalej kraj pod względem kulturalnym i ekonomicznym nie jest zupełnie jednolity, rozpada się on widocznie na odłamy: olbrzymia Mohylowszczyzna (ze Smoleńszczyzną lub bez) z trudnością dałaby się sprządz logicznie z gubernią Grodzieńską lub białoruską częścią Wileńskiej; możnaby to łatwiej zrobić, gdyby białoruska formacya narodowa i odrodzenie białoruskie już były dokonane, ale nim to nastąpi, brak niezbędnych czynników wzajemnego ciążenia poszczególnych dzielnic kraju. Białorusini podjęli już pracę w kierunku odrodzenia narodowego, niema też istotnie racyi wątpić w ich ostateczne powodzenie, ale jak prędko to nastąpi i w jakich ramach terytoryalnych kraj ogarnie—to są dopiero kwestye przyszłości, które jeszcze dziś autonomią rozwiązać się nie dadzą. O ile Litwa i Łotwa są w zupełności dojrzałe do rozwiązania zagadnienia autono-

micznego bytu politycznego i samodzielności rozwoju kulturalnego, o tyle Białoruś ma jeszcze spory kawał drogi do tego celu przed sobą.

(C. d. n.)

Michał Romer.

LITERATURA POLSKA.

Adolf Sygietyński: **Drobiazgi**. Antoni Lange: **Pierwszy dzień stworzenia**. Marya Lipska: **Zbudzony rycerz**. Zdisław Dębicki: **Kiedy ranne wstają zorze**. Sława Pruszyńska: **Najdalszym**. Artur Schröder: **Chwile**.

Najnowsze utwory przyzwyczaiły nas do fragmentaryczności, do przenoszenia punktu ciężkości z całości na część, do rozkładania obrazu na kinematograficzne, migawkowe odbicia chwil, do autonomiczności aforystycznych zdań w okresach i bezczelnej niesubordynacyi efektownych słów w zdaniach. Wszystko to znosi rozdział między literaturą a życiem, które składa się zawsze z chaotycznych fragmentów, nielogicznych epizodów, słowem, grzeszy brakiem konstrukcyi. A że *odtwarzanie* jest jednym z najgłębszych sposobów poznania rzeczywistości, przeto w tej żywiołowo zrodzonej metodzie pisarskiej znalazł wyraz nowy uczuciowy i czynny stosunek do życia, tak od mienny od dawnego zezowania parnasistów na ziemskie padoły. Swoją drogą w tych produkcyach, nabrzmiałych aktualnością, często więcej jest dokumentu, niż sztuki. W porównaniu z niemi dziwnie orzeźwiające wrażenie sprawiają „Drobiazgi" Adolfa Sygietyńskiego. Tu rytmiczne, zaokrąglone zdania splatają się w harmonijną całość, obrazy przemawiają do nas ukrytą, swoistą melodyą, barwy i kształty budzą w nas ton muzyczny. Od Sygietyńskiego - nowelisty nieodłącznym jest Sygietyński - muzyk, znany ze swych recenzyj z tej dziedziny sztuki. Treść, ukryta w tej skończonej, doskonałej formie, należy do formacyi, którą już przykryć zdążyło najnowsze diluwium. Jest to realizm, który powstał jako zdrowa reakcya przeciwko zaciekłemu historyzmowi i idealistycznej pogardzie dla materyi i jej spraw, tak łatwo uwalniającej nas od pracowitego studyowania ziemskiej gliny i przeobrażania jej w imię chochy owych tak abstrakcyjnie wszechogarniających, że aż całkiem beztreściwych ideałów. W całej książce panuje dyskretny objektywizm, a zwolennika „pracy organicznej" poznajemy po owej apoteozie Skałotocza - Palczaka, wytrwale pojedyńczymi wysiłkami zmieniającego oblicze ziemi, którego blask fosforyczny, nikły blask ziemskiej chwały, gaśnie z nim razem po śmierci. A wyżłobiony w skale ślad pozostaje...

Przechodząc do „Pierwszego dnia stworzenia" Antoniego Langego zanurzamy się w źródło potężnej liryki społecznej. Dowiadujemy się, że wytworny i wyrafinowany poeta, który przebywał tak chętnie na kryształowych wirchach abstrakcyi lub błąkał się po całym świecie, szukając rzadkich, egzotycznych kwiatów, odczuwał i reagował na wszystkie objawy życia narodowego.

Jego pojmowanie narodu nie jest ani klasowe, ani szowinistyczne. Ma on dla niego miłość erudyty, znającego przeszłość, dla którego pewne reminiscencye stały się już nie symbolami, lecz istnościami z krwi i kości. Najżywszą spójnią między nim a narodem jest kultura, dziedzina dla twórcy najbliższa, najbardziej rodzima. To też stosunek jego do narodu jest całkiem odmienny uczuciowo od owego patryotyzmu, który jest harmonią klas w imię dobra narodu (z hegemonią kapitału —oczywista!) lub koniecznym stopniem ku dalszym wyzwoleniom, lecz nie stworzeniem środowiska, dającego całkowicie się wyżyć indywidualizmowi danej grupy.

W tomiku, podzielonym na trzy części, spotykamy nasamprzód „Pieśni Napierskiego", młodzieńcze utwory, drukowane w paryskiej „Pobudce". Niektóre z nich, np. „Kołysanka", przeszły już do wszystkich zbiorków robotniczych, a „Przekleństwa", buntowniczo grzmiące przeciwko Bogu, kochającemu męczeństwo, przeciwko wszystkiemu, co „nie daje przystępu słonecznym eterom", co do siły, mało mają równych w naszej literaturze.

W części drugiej „Mare tenebrarum", pisanej od 1890 — 1905 r. spotykamy odźwierciedlanie tego rozpaczliwego nastroju społeczeństwa, kiedy nic się nie działo, a podziemna robota prometeańczyków nie wstrząsnęła jeszcze jego podstaw. Wreszcie w ostatniej części brzmi ton mesyaniczny (Ad Poloniam), wieszcze ostrzeżenie ojczyźnie, że niewolno jej stoczyć się w małość, że powinna powstać nie tylko odbudowana, lecz i odrodzona. Całość, jak zwykle u pana Langego, pisana silnym, przejrzystym językiem, przypominającym gwałtownie wybuchającą kaskadę, której krople ścinają się nagle w brylantowe kryształki lodu.

Na zakończenie — garść utworów nieznanych i mniej znanych. A więc „Zbudzony rycerz" Maryi Lipskiej.

Dla kogo była pisana ta fantazya sceniczna, niemająca chyba pretensyi do sztuki, trudno odgadnąć.

Dla dzieci — nie i dla starszych — nie. Więc chyba dla ludu? Ale w takim razie wydanie powinno być tańsze.

Zdzisława Dębickiego „Kiedy ranne wstają zorze", Sławy Pruszyńskiej „Najdalszym", Artura Schrödera „Chwile", różniąc się co do stylu, wykazują treść pokrewną a niezawierającą nowych objawień. P. Dębicki formę posiada lekką, powabną, wdzięczną, „swojską". P. Pruszyńska wypowiada nastroje liryczne często z siłą, językiem bezpośrednim, nie używając przenośni i symbolów. Nadaje to wielu utworom ton szczerości i potęguje wrażenie, nie osłabiając go balastem poetyckim. U p. Szrödera szwankuje rytm, rym i budowa zdań o często nieudatnie przekładanych słowach, wyłamujących się z szeregu wierszowego, jak źle ustawieni żołnierze.

Co do treści—spotykamy tu jesienie, zimy, zmierzchy, pustki, samotność pragnienia ust, tęsknoty za ustami i t. d. U p. Dębickiego jest prócz tego trochę muzealnego pyłu, przypominającego „staromiejskość" Or-Ot'a i trochę dzwonków loretańskich, u p. Pruszyńskiej zaś—więcej istotnych przeżyć i nieszablonowych wzruszeń. Lecz są to kwilenia szarych ptaszątek, opłakujących swe puste gniazdka i pogubione na wietrze piórka.

A tymczasem—nad światem, jak chmury nawalne, przewalają się olbrzymie idee kosmiczne...

Savitri.

Z prasy rosyjskiej.

Towariszcz w różowych barwach przedstawia obecny stan ekonomiczny moskiewskiego okręgu przemysłowego:

„Gdyby najłakomszy zysków przedsiębiorca przed półtora rokiem marzył o wytworzeniu dla moskiewskich fabryk tkackich tak fantastycznie korzystnej konjunktury, nie mógłby wymyśleć bardziej sprzyjającego stanu, niżeli ten, który wytworzył się w ciągu ostatniego półrocza. Wraz z opadnięciem fali strajków i rozruchów agrarnych w Rosyi, kupcy starają się uzupełnić pozostałe po latach 1905/6 zapasy, a włościanin, dzięki obniżeniu płacy dzierżawnej i podwyższeniu płacy zarobkowej, nie wstrzymuje się od zakupów, od których o ile możności, powstrzymywał się w ciągu dwóch lat poprzednich. Wolna już od przewozu ładunków wojskowych kolej syberyjska śpiesznie przewozi wyroby przemysłowe na Syberyę, gdzie obecnie odczuwać się daje ogromny brak towarów. Fabryki polskie, skutkiem strajków i lokautów, są bezczynne, a cały rynek zachodnio-rosyjski przeszedł w ręce fabrykantów moskiewskich, tak, iż zwycięstwo nad rywalem, do niedawna tak niebezpiecznym, osiągnęli oni... Wreszcie obecnie nadzieje na urodzaj w guberniach centralnych i w Rosyi wschodniej pobudzają kupców do zamówień na rok naprzód."

Riecz podaje streszczenie referatu, jaki wygłosił w Hanowerze profesor uniwersytetu berlińskiego Anhagen, o przyszłości rosyjskiej gospodarki rolnej.

„Zdaniem prof. Anhagena—pisze *Riecz* —rząd rosyjski mógłby osiągnąć swój cel—zreformować gospodarkę rolną, przy dwóch warunkach: Pierwszy—spokój i oczekiwanie cierpliwe ze strony włościan na koniec reformy, czego spodziewać się trudno; warunek drugi — uporządkowanie finansów. Operować pieniędzmi papierowemi przez czas dłuższy—trudno, i Rosya wkrótce już zmuszona będzie zwrócić się o pożyczkę do Europy. Kredyt Rosyi, jeśli wziąć pod uwagę jej siły wytwórcze, bynajmniej wyczerpany nie jest, ale jest on zależny od tego, jak rząd zużytkuje siły produkcyjne kraju, t. j. od polityki ekonomicznej. Tymczasem polityka ta bynajmniej nie jest zwrócona ku podniesieniu dobrobytu ludności, gdyż większa część dochodów pochłaniana jest przez budżet wojenny. Gdyby pożyczki i nadwyżka dochodów nad wydatkami obracane były na podniesienie kulturalne i ekonomiczne ludności, to Rosyi możnaby dać kredyt w dowolnej wysokości. O ile jednakże wiadomo, rząd zamierza w krótkim czasie odnowić flotę, pobudować szereg kolei strategicznych (w tej liczbie Amurską) i wydać na to wszystkie środki, otrzymane z pożyczek. W takich warunkach kredyt rosyjski zostanie mocno zachwiany i pieniędzy na reformę agrarną nie będzie.

„Oprócz braku pieniędzy, reformie agrarnej w Rosyi przeszkadza rosyjski system rządowy, zbudowany na zasadzie centralizacyi, pragnieniu rządzenia krajem od Wisły do Oceanu Spokojnego według jednego szablonu!

„Stąd nadzieje przesadne co do rządu centralnego i radykalizm polityczny, który gotów jest wszystko przebudować za jednym zachem. Dla odrodzenia kulturalnego i rozwoju Rosyi, potrzebny jest mocny samorząd

miejscowy, podział na szereg prowincyi kulturalnych. Jeśli zaś Rosya pozostanie przy dawnym systemie i pójdzie po dawnej drodze rozstrzygania wszystkiego w centrum, to będzie ona rozwijać się bardzo powoli, a przytem ten nędzny rozwój będzie ciągle przerywany przez straszliwe kryzysy."

Ks. Meszczerskij w *Graždaninie*, mówiąc o żydach, jedną ręką daje a drugą odbiera.

„Skoro mamy 6 milionów poddanych i nie możemy ich wszystkich przesiedlić do Palestyny, niemądrą i bezcelowo okrutną rzeczą jest żądać, ażeby żydzi byli prześladowani za to tylko, że są — żydami. Dawno jednak już w sprawie żydowskiej widzę jakąś wstrętną obłudę, którą, jako Rosyanin, uważam za ubliżającą godności naszej a dla interesów nietylko za szkodliwą, ale i niebezpieczną.

„Obłuda owa polega na tem, że u nas sprawa żydowska ma 2 formy: jedna — to miliony biednego, nawet żebraczego tłumu żydowskiego, zamkniętego w granicach osiadłości swojej, na którym od szeregu lat dokonywane są wszystkie doświadczenia żydofobii, mimo że tłum ten żył spokojnie i posłusznie w uciśnionej doli swojej. I doprowadzono wreszcie do tego, że wynędzniałe masy żydowskie wypuszczać zaczęły z dusznego środowiska swego całe zastępy rewolucyonistów.

„Druga forma kwestyi żydowskiej — to żydzi inteligenci. Tu zmienia się polityka rosyjska i żyd nietylko nie jest prześladowany, ale, postępując z dnia na dzień drogą równouprawnienia, doszedł do służby państwowej. (?) I znowu uważam za rzecz bardzo naturalną, żeby żydzi, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, dopuszczeni byli do wszystkich dziedzin działalności i do wszystkich zawodów i z uwagi na wielki procent uzdolnionych między nimi; sądzę, że żydzi technicy, lekarze, artyści nic innego prócz korzyści przynieść nie mogą. Rosyjski jednak interes państwowy, interes samoobrony, nie może pod żadnym warunkiem pozwolić na to, ażeby żyd znajdował się na służbie państwowej. I właśnie dlatego, że jest żydem i właśnie w Rosyi, gdzie tyle obcoplemiennych części składowych — kończy książe Meszczerski — nie może być on dopuszczony do służby państwowej bez sprzeniewierzenia się interesom państwowym".

W sprawie nieszczęsnej Korei *Ruś* pisze:

„Zaraz po skończeniu wojny Japończycy pod rozmaitemi pretekstami usunęli z Korei prawie wszystkich urzędników europejskich, pozbawiwszy się tym sposobem niewygodnych świadków swej dalszej polityki. Zagarnęli oni w swoje ręce ostatecznie komory celne, poczty, telegrafy i t. d. Mnóstwo urzędników japońskich otrzymało miejsca. Następnie rozpoczęto agitacyę przeciw składowi wyższej administracyi, co nie tak dawno zakończyło się dymisyą poprzedniego gabinetu. Na miejsce jego były mianowane osobistości, gotowe przeprowadzić japońskie wpływy. Dla rozszerzenia swego wpływu w społeczeństwie, japończycy skorzystali z tajnego związku „Il-Czyn-Choj", który cieszył się bardzo złą sławą w Korei. Członkowie tego związku wprowadzeni zostali do składu rządu. Następnie same posiedzenia gabinetu były przeniesione do rezydencyi japońskiego generał - rezydenta, margrabiego Ito. Każdego wtorku premier li i inni ministrowie musieli udawać się do mieszkania margrabiego i urządzać tam posiedzenia w obecności dwóch jego sekretarzy prywatnych. Tym sposobem wszystkie uchwały zapadały pod bezpośrednią kontrolę Japończyków. Odgrodziwszy w ten sposób gabinet od dworu, Japończycy urządzili następnie surowy dozór nad całym dworem. Ten sam związek Il-Czyn-Choj skorzystał ze swego wpływu, aby odebrać karty wejścia od wszystkich zwykłych gości dworu, i następnie około tuzina osób nieprzyjemnych związkowi a wpływowych przy cesarzu nie dostało swych kart wejścia z powrotem.

W takiem położeniu znajdował się cesarz koreański, posyłając delegacyę na konferencyę pokoju w Haadze".

W sprawie maturzystów polskich

Od jednego ze słuchaczy Uniwersytetu Fryburskiego otrzymaliśmy z prośbą o ogłoszenie poniższą treść okólnika.

Na skutek korespondencyi z Fryburga z dn. 25 lipca o uchwale dyrekcyi naukowej kantonu Fryburskiego, powziętej w sprawie maturzystów polskich, liczne szkoły z Warszawy i z prowincyi nadesłały do dyrekcyi podania i dokumenty. Telegraficznie zapowiedziano jednak uzupełnienia, gdyż jak tłómaczą zainteresowani, wzmiankowany artykuł zbyt późno ukazał się w pismach i szkoły na czas nie zdążyły wszystkiego załatwić.

Uwzględniając prośby zarządów szkół, komisya Fryburskiej dyrekcyi naukowej oznaczy ponowny termin dla rozpatrzenia programów i podań.

Posiedzenie komisyi odbędzie się we wrześniu, w kancelaryi szkoły p. W. Górskiego, Warszawa, Hortensya 2, zainteresowani za opłatą 25 kop. na rzecz ochrony imienia studentów warszawskich na Nowoczystem mogą otrzymać szczegółowy program wykładów na uniwersytecie Fryburskim na semestr zimowy 1907/1908 z dokładną listą wszystkich profesorów i regulaminem.

Od Zarządu **Paryskiej Sekcyi Polskiej Ligi Wolnej Myśli** odebraliśmy list następujący z prośbą o wydrukowanie:

Paryż, sierpień 1907 r.

Szanowna Pani!

Będąc jedną z nielicznych jeszcze dotychczas grup wolnomyślnych polskich, poczytujemy sobie za obowiązek pośredniczyć pomiędzy Komitetem Międzynarodowego Zjazdu Wolnomyślicieli a społeczeństwem polskiem.

Zjazd ów będzie się odbywał nie w Budapeszcie, jak to było projektowane pierwotnie, lecz w Pradze. Czas jego trwania: od 8-go do 11 go września r. b. Na porządku dziennym stanęły następujące kwestye:

1.—*a*) Szkoła świecka i wolna myśl.
   b) Nauczanie religii w szkole.
2. Prawo do nauki na wszystkich szczeblach szkolnictwa.
3.—*a*) Rozdział Kościoła od państwa.
   b) Sekularyzacya.
   c) Dobra poduchowne.
4. Patryotyzm i wolna myśl.
5. Kremacya.
6. Rozwód i położenie cywilne kobiet.
7. Wolność sumienia.

Zwracamy uwagę Sz. Pani na znaczenie oraz aktualność powyższych zagadnień, które w najbliższym czasie staną się palącą kwestyę dnia w Polsce tak, jak stały się nią w pobratymczych i sąsiednich Czechach, nie mówiąc już o społeczeństwach Zachodniej Europy. Jesteśmy pewni, że kongres wzbudzi u nas należyte zainteresowanie; wiedząc jednak, że w chwili obecnej liczne uczestnictwo Polaków trudne jest do osiągnięcia, spodziewamy się, że jeżeli nie osobiście i bezpośrednio, to przynajmniej przez nadesłane dokumenta, referaty, adresy, depesze powitalne i t. p.—postępowa część naszego społeczeństwa udowodni, że nie jest jej obcą i obojętną sprawa humanitarnej i szlachetnej Myśli Wolnej.

Zarząd Paryskiej Sekcyi
Polskiej Ligi Myśli Wolnej.

P. S. Referaty, odezwy i t. p. można przesyłać pod adresem Sekcyi Paryskiej P. L. W. M.: Dr. Zieliński, 30, Place de la Nation, Paris. Depesze zaś pod adresem: „Polska Sekcya Międzynarodowego Kongresu Wolnomyślicieli w Pradze."

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. W ciągu kilkunastu dni zajmowała się prasa nasza, rosyjska i zagraniczna pogłoską o petycyi polskiej, którą przed kongres w Haadze wnieść miała jakaś delegacya polska. Silono się wykryć, kto się samowolnie rozporządził w sprawie tak ważnej i wyrobienie polityczne Polaków kompromitującej. Wyjaśniło się nareszcie przy pomocy prasy angielskiej, że o żadnej takiej petycyi kongres nic nie słyszał. Wiadomość tę puściła w świat berlińska agencya telegraficzna Hirscha a nieopatrznie rozprzestrzenił *Kur. Warsz.* W rzeczywistości przyczyną całej tej sensacyi, jak wyjaśnił dr. K. Lewakowski w *Kur. lwowie*, była odezwa emigranta, niejakiego p. Koszarskiego, wysłana wprost do monarchów i przedstawicieli różnych rządów, w której p. K. domaga się przywrócenia księstwa Warszawskiego. Na tę odezwę jeden król Edward dał prywatnie odpowiedź, że sprawa nie nadaje się do podnoszenia na konferencyi w Haadze.

— *Zeit* donosi, że studenci ruscy wytoczyli Sienkiewiczowi sprawę o obrazę honoru z powodu słów, użytych w odprawie, danej Björnsonowi. Proces będzie się toczył przed sądem krajowym.

— Na kongresie antialkoholicznym w Sztokholmie p. Zofia Daszyńska poruszyła kwestyę strajku szkolnego w Ks. Poznańskiem, domagając się, ażeby kongres, jako zgromadzenie ludzi czujących i działających etycznie napiętnował złączone z tem objawy kultury piwnej, „narodu myślicieli". Ten występ przyjęto burzą oklasków, które zagłuszyły protest nielicznej garstki Niemców.

— W Kijowie pod przewodnictwem Michała hr. Tyszkiewicza odbył się zjazd przedstawicieli rodów

arystokratycznych, którzy, jak w *Kijewlaninie* twierdzi p. Pichno, jedyny sprawozdawca tego zjazdu, zadecydowali, że dla miejscowej ludności polskiej groźną jest dążność działaczów z Król. Polskiego do wciągnienia jej w autonomiczne zabiegi.

— *Birż. Wied.* donoszą o powstaniu nowej partyi z lewicy październikowców i pewnych grup kadetów. W programie partya ta, umiarkowanie postępowa, różnić się ma bardzo mało od partyi kadetów. Nowa partya oświadcza się kategorycznie przeciw autonomii i federacyi, przyznając wszystkim prowincyom prawo do jak najszerszego samorządu. W kwestyi robotniczej odrzuca 8-godzinny dzień roboczy, lecz żąda oznaczenia rocznej liczby godzin roboczych i podzielenie ich na odpowiednią liczbę dni.

— Do powstającego w Warszawie związku piwowarów zapisali się wszyscy piwowarzy łódzcy.

— Partya socyalistów ludowych w Rosyi postanowiła przyjąć udział w wyborach.

— *Towariszcz* donosi, że w ministeryum spraw wewnętrznych opracowywany jest nowy projekt ustawy wyborczej, który będzie wprowadzony w razie, gdyby ze względu na swój skład Duma państwowa nie była zdolna do pracy. Do tej nowej ustawy, dodane są przepisy o wyborach w miejscowościach, pozbawionych przedstawicielstwa w 3-ej Dumie. Normy cenzusowe zamierzono też znacznie rozszerzyć.

— Na ogólnej konferencyi socyalna demokracya rosyjska większością 15 głosów przeciw 9 postanowiła wziąć udział w wyborach do Dumy. W pierwszem stadyum wyborów postanowiono nie łączyć się z nikim, w następnem oprócz kuryi robotniczej porozumiewać się z partyami, stojącemi na lewo od kadetów, a przy ostatecznem nawet z kadetami.

— W Cambridge został otwarty trzeci kongres esperantystów.

Zaburzenia i zamachy. Robotnicy fabryki Rosenblata w Łodzi urządzili sobie zabawę, gdy na teren wkroczył patrol wojskowy, kobiety zaczęły uciekać, jeden z żołnierzy strzelił, raniąc trzy kobiety.

— Do przechodzących ul. Wronią w Warszawie agentów „ochrany" zaczęto strzelać. Raniono dwóch. Ulicę otoczyły silne oddziały wojska i policyi.

Dn 13 b. m. całą dzielnicę miasta, zamkniętą ulicami: Chłodną, Elektoralną, Orlą, Karmelicką, Nowolipkami, otoczyło wojsko i policya, rewidując domy, zatrzymując wszystkich przechodniów i wielu aresztując. Podczas rewizyi domów wojsko dawało kilkakrotnie salwy w ulice.

— W Sosnowcu wykryto biuro socyalnej demokracyi P. i L. na całe Zagłębie Dąbrowskie.

— W gub. Saratowskiej, w pow. atkarskim napadnięto na urząd pocztowy i zrabowano 4,000 rb.

— Na szosie pabjanickiej zabito strażnika ziemskiego. W pobliżu trupa zebrała się gromada robotników i włościan. Przejeżdżający wówczas żołnierze kazali zebranym rozejść się. Gdy rozkazu nie usłuchano, żołnierze dali strzały, zabijając robotnika i raniąc chłopca kilkunastoletniego.

— W Borysowie, w gub Mińskiej, gdzie anarchiści bezkarnem napastowaniem i bezustannem ściąganiem z nich opłat doprowadzili mieszkańców do ostateczności, żydzi handlarze postanowili skazać ich na wyklęcie i pomimo groźby oblewania kwasem siarczanym zmusili rabinów do wykonania wyklęcia. W synagodze rabini wzywali kar boskich i klęsk wszelakich tak na anarchistów jak na tych, którzy z nimi utrzymują jakiekolwiek stosunki. Synagogę otoczyła policya, broniąc wejścia do niej.

Aresztowania i kary. Petersburski sąd wojenny w sprawie 21 anarchistów-komunistów czterech skazał na karę śmierci, 6 na ciężkie roboty, 3 na zesłanie, 6 uniewinniono.

— Za należenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. Ignacy Poznański skazany został na 4 lata ciężkich robót.

— W ciągu 12, 13, 14 i 15 go b. m. po Warszawie krążyły liczne patrole, rewidując i aresztując przechodniów.

— Oskarżeni o należenie do organizacyi bojowej P. P. S. i branie udziału w napadach skazani zostali na śmierć: Sznokowski, Trąbliński, Dobasiewicz, Łużyczyn i Tacikowski.

— Za przechowywanie 1800 egz. *Proletaryusza* M. B. Mierzejewski skazany został na 8 miesięcy twierdzy.

— Dn 15 b. m. gdy w karetce więziennej przywieziono z cytadeli do więzienia przesyłkowego 12 więźniów politycznych, patrol zrewidował i aresztował dwóch studentów, którzy przyszli zobaczyć się ze swymi przyjaciółmi i stali przed bramą więzienia.

— W gmachach fabrycznych Scheiblera żandarmerya dokonała rewizyi, skutkiem czego aresztowano 18 robotników.

Bandytyzm. W Zduńskiej Woli na skutek fałszywej denuncyacyi aresztowano szewca, Wiśniewskiego, i osadzono w więzieniu w Sieradzu. Gdy udowodniono jego niewinność i uzyskano jego uwolnienie, wracał on ze swymi wybawcami, w których liczbie był strażnik ziemski i wójt gminy, do domu. W przejeździe przez las napadło ich 5 młodych ludzi, uzbrojonych i zasypało gradem kul. Strażnik został zabity, wójt, Wiśniewski i trzy inne osoby ranione, Wiśniowski nawet ciężko. Napastnicy uciekli.

— Do właściciela magazynu przy ul. Bonifraterskiej w Warszawie, wtargnęło dwóch młodych żydów z żądaniem, by otworzył pracownię przy magazynie, gdy odmówił, dobyli rewolwerów i położyli go trupem.

— Do włościanina w gminie Zegrze przyszli dwaj młodzi ludzie, synowie włościanina z tej wsi, żądając 500 rb.; dwukrotnie odprawiono ich mniejszym datkiem, za trzecim jednak razem zostali aresztowani.

— W Mohylowie podolskim trzej bandyci ranili kulą wybuchającą inkasenta sklepów monopolowych, który przejeżdżał wierzchem. Rabunek się nie udał, pieniądze ocalały.

— W Pabjanicach młody chłopak, lat około 10, dał z rewolweru cztery strzały do właściciela sklepu Szlomy Kotki, trafiając w szyję, piersi, brzuch. Dziecko-bandyta ratował się ucieczką. Kotkę konającego odwieziono do szpitala.

— Pod drzwiami mieszkania fabrykanta obuwia, Henocha Obrębskiego, wybuchła bomba; przed 10 dniami podłożono też bombę, lecz wybuch został udaremniony. Przyczyną — zemsta za zamknięcie fabryki.

— Na prowincyi bandyci święcą liczne tryumfy: pod groźbą rewolweru rabują pieniądze, kosztowności. Wypadków grabieży jest taka masa, że niepodobna ich notować.

— Na kasyera telegrafu warszawskiego, Pawła Wechtera, napadnięto we własnem jego mieszkaniu, w nocy, podczas snu i usiłowano zamordować, znęcając się przytem straszliwie. Kasyer, nieodzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu w strasznych męczarniach. Złodzieja i mordercy dotąd jeszcze nie wykryto.

Strajki i lock-outy. Zastrajkowali pracownicy fabryki pasów maszynowych Jana Szolskiego, żądając zapłaty za dzień 6 sierpnia, w którym nie pracowali.

— Zastrajkował dział maszynowy w zakładzie braci Orgelbrand, stawiając żądania ekonomiczne.

Sprawy szkolne i oświatowe. Zarząd okręgu warszawskiego zwracał się do ministra oświaty, aby przy egzaminach na stopień nauczyciela i nauczycielki — od osób, które pragną otrzymać posady w szkołach z językiem wykładowym polskim, żądać znajomości języka polskiego w zakresie czterech klas gimnazyum. Departament oświaty zawiadomił kuratora okręgu naukowego, że minister oświaty zgadza się na egzaminy dodatkowe z języka polskiego dla kandydatów na nauczycieli szkół początkowych, lecz ustanawiać tych egzaminów dla wszystkich osób, ubiegających się o stopień nauczyciela początkowego w okręgu warszawskim — nie widzi potrzeby.

Zdrowie publiczne. Starszy inspektor lekarski zwrócił uwagę zarządów kolei nadwiślańskich i wiedeńskiej, że na przestrzeni od Moskwy do Aleksandrowa pogranicznego w apteczkach pociągów osobowych brak zupełnie lekarstw i środków opatrunkowych. Na stacyi Warszawa-Wiedeńska niema zupełnie apteczki i felczera dyżurnego.

Wiadomości naukowe. Na początku bieżącego miesiąca w Londynie odbył się kongres hygieniczny, na który zgromadzili się przedstawiciele ze wszystkich stron świata. Przewodniczył sir Lauder Brunton, główny lekarz św. Bartłomieja w Londynie. Kongres podzielony na sekcye zajmował się głównie sprawami hygieny szkolnej.

— Z Teodozyi na Krymie donoszą, że pewnej nocy unosiły się nad okolicą olbrzymie ilości czarnych owadów, które, spadając na ziemię, zatrzymały w kilku miejscach pociągi. Takie samo zjawisko obserwowano na krótko przedtem na Syberyi, tylko tam zatrzymały pociągi robaki zielone.

Literatura i sztuka. Ponieważ minister finansów odmówił wszelkiego subsydyum dla teatrów warszawskich, przeto postanowiono oddać teatra w zarząd miastu, z tym warunkiem, że personel wydziału, mającego nimi zarządzać, będzie mianowany przez generał-gubernatora warszawskiego.

Prasa. W *Vilniaus Žinios* znajdujemy zapowiedź wydawnictwa podań, pieśni, przysłów i różnych utworów ludowych w gwarze Dzuków, szczepu litewskiego, pochodzącego prawdopodobnie od zaginionych Jadźwingów. Zamieszkuje on na południu gub. Wileńskiej i Suwalskiej.

— Redakcya *Przyszłości* skazana została na karę 100 rb. za wydrukowanie „Hymnu Abstynentów" Maryi Konopnickiej.

Wiadomości ekonomiczne. Według informacyi wydziału celnego ze wszystkich komór w Rosyi europejskiej wpłynęło w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 119,934.000 rb., t. zn. więcej niż w roku zeszłym o 5,327,000 rb.

— W Łomży utworzył się syndykat, który podniósł cenę funta ryby żywej z 30 kop. na 45 a śnięłej z 15 kop. na 30. Wskutek tego w synagogach ogłoszono, ażeby nikt nie kupował ryb u tych, którzy biorą drożej niż poprzednio.

— Oddział tymczasowy rady banku włościańskiego zatwierdził plany likwidacyi 35,000 dzies. majątków obywatelskich w gub. chersońskiej wartości 6,000,000 rub.

— W dziewięciu powiatach gubernii Tulskiej bank włościański w przeciągu dwóch lat ostatnich nabył 43 dóbr ziemskich, o obszarze 46,539 dzies., w cenie sprzedażnej 6,157,003 rb. W pow. epifańskim bank nabył dobra apanażowe o obszarze 1,290 dzies.

— Rada ministrów przyjęła wniosek umieszczenia w budżecie ministeryum spraw wewnętrznych sumy rub. 1,000,000 na zapomogi dla policyi i żandarmeryi.

— Minister finansów żąda przekształcenia Banku Państwa w ten sposób, ażeby usuniętą została wszelka łączność między nim a kasą państwa. Projekt tego przekształcenia ma być przedstawiony trzeciej Dumie.

— W miesiącu czerwcu poczta włocławska wydała 19,843 rb., nadesłanych z Ameryki. Pieniądze te odebrały 1,283 osoby.

Koleje i komunikacye. Pod Grodnem rozpoczęto budowę mostu na Niemnie. Ma on stanąć w ciągu roku.

Katastrofy. Dn. 16 b. m. nad częścią gub. Siedleckiej przeszła trąba powietrzna. Cały ten obszar uległ zupełnemu zniszczeniu. Zginęło wielu ludzi, mnóstwo inwentarza żabitego, budynki zrujnowane. W jednym z majątków zerwany z obory dach zabił syna właściciela, w drugim murowana stodoła została przerzucona o kilkadziesiąt metrów.

— W powiecie nowo-mińskim gub. Warszawskiej, ta sama burza z gradem w perzynę obróciła ogrody, zniszczyła wszystko, co było jeszcze w polu. Klęska straszna. Straty nieobliczone.

Zmarli. Józef Joachim, znakomity artysta skrzypek, w wieku lat 76, w Berlinie.

OFIARY.

Na wpisy dla uczniów od pracowników T-wa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie na południu Cesarstwa, Z. Wasilewski 10 rb., T. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinoznek 1 rb., S. Prauss 3 rb., K. Kołosowski 3 rb., S. Hegner 2 rb., B. Jankowski 5 rb., H. Cywiński 1 rb. 50 kop., Z. Gorazdowski 2 rb., G. Weker 3 rb., J. Worszyłło 1 rb., J. Rzewnicki 1 rb. 50 kop., Z. Deo Byrn 50 kop., J. Tarkowski 1 rb., Fr. Bogucki 1 rb., K. Jezierski 50 kop., W. Lenk 1 rb., S. Głębicki 5 rb., J. Karśnicki 5 rb., H. Kolberg 20 rb. Ogółem 80 rb.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panią Annę Wojkowską w Jankowie prosimy o przysłanie swego adresu.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.